TADEUSZ PINI.

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

TAK ZWANY

„NIEDOKOŃCZONY POEMAT“

(PRÓBA GENEZY).

LWÓW.
GUBRYNOWICZ I SCHMIDT.
Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber.
1896.

Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego“.

Praca niniejsza czytana była w lutym r. 1895 na posiedzeniu seminaryum dla historyi literatury i języka polskiego w tutejszym uniwersytecie. Kierownikowi tego seminaryum, prof. Dr. Romanowi Pilatowi, Jego łaskawym radom i wskazówkom, zawdzięcza ona w znacznej części swe istnienie, za co też tutaj składam Mu wyrazy gorącej wdzięczności.

Krytyka, która w ostatnich czasach pilniej zajęła się Krasińskim, obchodzi się z jego *„Niedokończonym Poematem“* prawdziwie po macoszemu. Od chwili wyjścia tego utworu (t. j. od r. 1860) aż do dzisiejszego dnia uchodzi on tylko za rodzaj komentarza do *„Nieboskiej Komedyi“*, korzysta się z niego, cytuje w razie potrzeby całe ustępy — ale nikt nie zajął się bliżej jego genezą. Przyjmuje się na ślepo, że Krasiński pracował nad nim od r. 1838 aż do ostatnich lat swego życia, nie popierając tego twierdzenia żadnym dowodem, żadnem rozumowaniem.

Ostatnie dzieło prof. Tarnowskiego, które w tak wielu względach znakomicie przyczyniło się do zrozumienia genialnego poety-filozofa, pod względem *„Niedokończonego Poematu“* zawiodło oczekiwania; prof. Tarnowski zajmuje się — swoim zwyczajem — wyłącznie ideą poematu i jego wartością estetyczną, pomijając sprawę genezy prawie zupełnie. A czyż bez dokładnego zbadania genezy jakiegoś utworu można pojąć dobrze i jasno jego znaczenie?

Skutkiem tego powstała w ocenieniu działalności literackiej Krasińskiego luka, tem większa, że chodzi tu o dzieło, przewyższające swoją objętością *„Nieboską Komedyę“* a dorównujące *„Irydyonowi“*, a zatem jedno z najobszerszych Krasińskiego, dzieło, w którem on zamieścił wspomnienia z swego życia i wyłożył najjaśniej i najdokładniej cały swój system filozoficzny.

Celem niniejszej pracy jest — wszystkie inne kwestye pozostawiając na boku i nie rozwodząc się nad nimi — starać się choćby nieco wyjaśnić te okoliczności, pod wpływem których powstał *„Nie-*

dokończony Poemat" i chociaż w przybliżeniu określić czas jego napisania. Jeżeli nie podoła ona temu, zbyt może trudnemu zadaniu, to może tych kilka myśli zdoła zachęcić kogoś bardziej powołanego do zajęcia się tą kwestyą, a autor w ten przynajmniej sposób będzie mógł przyłożyć jedną cegiełkę do tej tak potrzebnej i pięknej budowy, jaką jest wyjaśnienie dzieł jednego z największych naszych poetów i myślicieli.

Kiedy w umyśle Krasińskiego powstał pierwszy plan tego poematu, który potomność ochrzciła nazwą „*Niedokończonego*“ ? pytanie to trudne i na podstawie tego tylko materyału, który dziś posiadamy, zupełnie dokładnie na nie odpowiedzieć nie można. Prof. Tarnowski określa genezę tę w ten sposób: Skoro Krasiński zobaczył, że „*Nieboska Komedya*“ bardzo wysoko jest cenioną przez najrozumniejszych ludzi, „łatwo musiała mu przyjść myśl uzupełnienia „*Nieboskiej*“ młodością Henryka, a kiedy jego system filozoficzny zaczął się wykształcać i ustalać, przyszła mu chęć wyłożenia tego systemu w osobnym, nowym poemacie.“ Z tych dwóch pierwiastków powstał „*Niedokończony Poemat*“; za rok poczęcia go należy uważać rok 1838 lub 1839. „Świadkowie mówią, że z pewnością niektóre części były pisane w r. 1840.“ Później usuwały go na bok „*Przedświt*“ i „*Psalmy*“, jako ważniejsze, wreszcie po r. 1848 pisał go Krasiński dalej (jeszcze w r. 1851 [1])) — do kiedy, oznaczyć się nie da [2]).

Z genezą taką nie można zgodzić się w zupełności. Bo dlaczegoż koniecznie powodzenie „*Nieboskiej*“ „musiało“ nasunąć Krasińskiemu plan napisania wstępu do niej — dlaczego plan wyłożenia teoryi filozoficznych musiał zlać się w jedno z tymi początkowymi dziejami bohatera „*Nieboskiej*“ ? Wszakże teorye te swoje wykładał tylekroć w innych poematach, nie wiążąc ich wcale z poprzednimi? Stało się tak, to prawda, ale geneza prof. Tarnowskiego nie wyjaśnia tego procesu, jaki w umyśle Krasińskiego się odbywał. Ci bezimienni świadkowie, na których powołuje się prof. Tarnowski, nie utrwalają w nas wcale przekonania o czasie napisania tego poematu, a wskutek tego pozostają same wątpliwości i niepewności.

---

[1]) Pisma Z. Kr. z przedmową St. Tarnowskiego. Lwów 1890. I. XXVII.

[2]) St. Tarnowski. Z. Krasiński str. 575, 576.

Usunąć je zupełnie jest rzeczą bez wątpienia bardzo trudną. Autograf, którego zbadanie kwestyę tę najlepiej mogłoby wyjaśnić, jest, niestety, niedostępnym, materyały, jakie posiadamy, są bardzo szczupłe, a i te rozpadają się po prostu w ręku krytyka. Przyczyna tego leży przedewszystkiem w tem, że *„Niedokończony Poemat“* nie wyraża żadnej nowej myśli, nowej jakiejś idei Krasińskiego, lecz jest jakby zebraniem i powtórzeniem tych, które we wszystkich innych jego dziełach już przedtem swój wyraz znalazły. Jestto ścisły. zupełny wykład systemu filozoficznego Krasińskiego — wszystkie inne jego dzieła są jakby luźnymi rozdziałami tego wykładu, jakby illustracyami do niego. Stądto pochodzi ta trudność oznaczenia, czy dany pomysł, którego ślad odnajdziemy n. p. w *„Listach“* odnosił się do całego traktatu, czy do jego rozdziału tylko?

Czasem znowu jest krytyk w innem, nie mniej jednak kłopotliwem położeniu. Czytając n. p. w liście do Gaszyńskiego z r. 1836 wzmiankę o kondotyerach francuskich, na których Dante wyrzekł owe znane słowa *guarda e passa* za to, że choć mężnie walczyli, czci i wiary nie mieli — jest się tak pewnym, że słowa te powstały pod wpływem tej samej chwili, co pierwszy obraz *„Snu“*, że ustępowi temu chciałoby się tę samą dać datę. Lecz równocześnie w liście do Sołtana z r. 1844 znajdujemy ustęp o prześladowaniu i gnębieniu młodzieży polskiej pod zaborem rosyjskim, równobrzmiący prawie z takimże ustępem w *„Śnie“* — czy i temu dać datę listu? Jak te sprzeczności pogodzić? bo przecież jest niemożliwem, żeby dwa po sobie następujące ustępy powstały w tak różnych czasach. I znowu musi krytyk przejść nad obu szczegółami do porządku dziennego i bardziej jeszcze ścieśnić i tak już szczupły materyał.

Pomimo to zdaje mi się, że pośród tych wątpliwości można przecież znaleźć jakąś drogę i z niejaką przynajmniej dokładnością oznaczyć czas i okoliczności, wśród których i pod wpływem których utwór ten powstał.

W listach Krasińskiego znajdujemy jedną tylko wzmiankę, odnoszącą się wprost do *„Niedokończonego Poematu“*. Oto 10. stycznia r. 1839 pisze on do Gaszyńskiego: „Pytałeś się przeszłą razą, czy co się dzieje w moim mózgu podobnego do słowa „stań się“? Dzieje się, ale druga połowa: „i stało się“ dyablo leniwie się dopełnia. Szelma Dant mnie wwiercił się do duszy, chodzę z nim od lat kilku: póki w głębi ducha, póty płód, a gdy wychodzi, poronienie.

„Można za naszych czasów wiele rzeczy nowych o piekle po wiedzieć, bo się piekło odmienia z postępem czasu, podróż nawet nie tak daleka jak za Gibelina starego. On musiał schodzić aż do pępka Lucypera, aż do środka ziemi; teraz na powierzchni można się zostać. Jak on sobie Wirgila wziął przewodnikiem, tak ja chciałbym jego samego namówić „prowadź mię." Jeżeli go spotkasz, proś go, by mnie wysłuchał."

Że miejsce to odnosi się do *„Snu"*, to jasne, jak również jasnem jest, że odnosi się tylko do *„Snu"*. Miał więc Krasiński już na „lat kilka" przed r. 1839 myśl opisania nowego „piekła" ziemskiego (o czyścu nie ma tu mowy), które chciał zwiedzić pod przewodnictwem Dantego, tak, jak on zwiedził niegdyś piekło rzeczywiste, prowadzony przez Wergiliusza. Dowiadujemy się, że pisanie tego utworu szło mu leniwo, co zapewne chorobie oczu należy przypisać [1]) — ale równocześnie, mimo, że plan utworu dość dokładnie jest określony, nie słyszymy nic o jakimś związku jego z hr. Henrykiem i *„Nieboską Komedyą"*. Był to więc utwór zupełnie osobno pomyślany, w rodzaju *„Pokusy"* lub *„Nocy letniej"* i — jak należy się domyślać ze słów: „dyablo leniwie się dopełnia" — w owym już czasie zaczęty. Z pomiędzy ustępów zatem *„Niedokończonego Poematu"* jest *„Sen"* najwcześniejszym. Gdyby bowiem ktoś sądził, że część pierwsza, poprzedzająca *„Sen"* w układzie poematu, ów „Wstęp", była już przedtem napisaną, to moglibyśmy stanowczo odpowiedzieć „nie". Twierdzenie to popierają następujące okoliczności.

Aligier, w którym poeta, jak to później wykażemy, przedstawił Konstantego Danielewicza, powiada we *„Wstępie"* Młodzieńcowi: „Ja umrę przed tobą" [2]). Danielewicz umarł 27. marca 1842 r. Kto zaś zna choć trochę tylko stosunek jego do Krasińskiego, kto wie, jak ten ostatni szczerze i serdecznie go kochał, jak po jego śmierci długi czas w nieutulonym żalu pozostawał i doda do tego nadzwyczajną delikatność uczuć, jaka Krasińskiego zawsze cechowała — ten nigdy nie przypuści, żeby autor *„Przedświtu"* słowa te mógł włożyć w usta najdroższego przyjaciela przed jego śmiercią [3]).

---

[1]) Dnia 2 marca 1839 pisze do Sołtana: „Ni pisać, ni czytać nie zdołam". Listy II. 151.

[2]) Pisma t. I. str. 121.

[3]) Przytaczam tu wyjątek z listu Krasińskiego do Sołtana z 29 marca 1842: „mój Konstanty, Konstanty mój drogi, drogi mój, wzniosły i szlachetny moj, ten Konstanty, z którym wzrosłem, podróżowałem, który mię nigdy nie zdradził, który mię tak kochał, czy ty wierzysz

Następnie we „*Wstępie*“ jest opisanem z najdokładniejszymi szczegółami owo zajście na uniwersytecie warszawskim w r. 1829. A oto w liście do Gaszyńskiego z 23. grudnia 1840 r. pisze Krasiński: „Wczoraj wieczór byłem sam na sam z osobą niezmiernie w ducha potężną i piękność, która przyjacielem mi jest, lub jeśli wolisz, przyjaciółką i ta istota wypytywała mię o uniwersytet warszawski z 1829 r. Oddawna, oddawna już te obrazy nie snuły się w wyobraźni mojej, wskrzesiłem je na zapytanie dobrze życzącej mi duszy i ciąg ten cały opwiedziałem, i ciebiem musiał postawić na nogi, opisać, opowiedzieć tę scenę, w którejś mię wyrwał z pośród zawziętych, Bóg święty raczy wiedzieć za co, na mnie“ [1]). Jeżeli zatem obrazy te „oddawna nie snuły się w wyobraźni“ poety, to jest to dowodem, że utwór, w którym są z całą dokładnością skreślone, nie był podówczas ani napisanym, ani pomyślanym — a przynajmniej nie w tej formie, w jakiej go obecnie posiadamy.

Ponieważ w dalszym ciągu zamierzam oprzeć się na stylu Krasińskiego, a kwestyą tą — o ile mi wiadomo — wcale się dotychczas nie zajmowano, uważam za stosowne choćby z lekka ją poruszyć.

O ile u Mickiewicza, oprócz bardzo nieznacznych naleciałości z epoki pseudo-klasycznej w najpierwszych jego utworach i oprócz większej lub mniejszej doskonałości stylu, żadnych prawie zmian dostrzedz nie można; o ile u Słowackiego zmiana ta polega tylko na bardziej kwiecistych obrazach w dziełach z epoki Towianizmu, spowodowanych wpływem Calderona — o tyle u Krasińskiego z biegiem czasu styl ulega bardzo znacznemu przeobrażeniu. Początkowe lubowanie się w przesadnych opisach w „*Agay-Hanie*“ zmienia się w „*Nieboskiej*“ i „*Irydyonie*“ w styl jasny, dosadny, wolny od wszelkiej przesady; lecz w „*Przedświcie*“ a następie wyraźniej jeszcze w „*Psalmach*“ spotykamy wyrażenia nigdzie przedtem nie używane, wyrażenia, które Krasiński sam sobie urabiał, aby myśli swe dokładniej wyrazić i uplastycznić. Przytaczam tu kilka takich wyrażeń z jednego tylko „*Psalmu Żalu*“, należącego do ostatnich utworów Krasińskiego: „przekrólewszczony“ [2]), „powietrzniany“ [2]), „przefalisty“ [2]), „anielica“ [3]), „wylutnić“ [3]), „wypo-

---

temu, czy to podobne do prawdy, zawczoraj znikł i nie ma go i już nigdy, nigdy nie będzie“. Listy II. str. 273

[1]) Listy I. str. 172.

[2]) Pisma t. II. 314.

[3]) tamże 315.

łudnić" [1]), „przepostacić" [1]), „przepromienić" [2]), „przepiekielnić" [3]), „odczłowieczać się" [3]), „zbożyć się" [4]), „nieodmiłośniony" [5]), „odklęknąć" [6]) i t. d.

Te neologizmy znajdujemy po raz pierwszy w „*Przedświcie*" obok zwyczaju pisania wyrazów, uosabiających pewne pojęcia, wielkimi literami. W utworach Krasińskiego, pisanych przed „*Przedświtem*", znajdujemy wyrażenia podobne wyjątkowo tylko, nigdy jednak w większej ilości, możemy więc z wszelką pewnością przypuścić, że utwór, którego data jest niepewna, a w którym spotykamy się z większą liczbą tych neologizmów, pochodzi z epoki równoczesnej lub późniejszej, niż „*Przedświt*".

Ale oprócz tych wyrażeń można na stylu Krasińskiego inną jeszcze zauważyć zmianę. Przed napisaniem „*Przedświtu*" Krasiński mało zajmował się rymowaną poezyą [7]), nic więc dziwnego, że dłuższa praca najpierw nad tym poematem a następnie nad „*Psalmami*" wywarła na jego styl późniejszy wpływ dosyć znaczny: jestto zwyczaj kończenia zdań wyrazami jednozgłoskowymi (pozostałość z „*Psalmów*") i wielka ich rytmiczność. Weźmy n. p. to zdanie z „*Niedokończonego Poematu*":

„Strzeż cię Pan, bo nie ustrzeżesz siebie sam, ni ja ustrzegę cię! Strzeż cię Pan!" [8]) Tak z pewnością nie byłby powiedział ani Irydyon, ani hr. Henryk z „*Nieboskiej Komedyi*" — to już nie proza, ale poezya, która w strofy ułożona, mogłaby — pod względem formy — znaleźć miejsce w którym z „*Psalmów*". Takie zdania mogły powstać tylko po „*Przedświcie*" i „*Psalmach*".

---

[1]) tamże 319.
[2]) tamże 318.
[3]) tamże 320.
[4]) tamże 321.
[5]) tamże 322.
[6]) tamże 324.
[7]) Zdaje mi się jednak, że owe wiersze, które uchodzą za pierwsze w tym rodzaju utwory Krasińskiego i są rzeczywiście pierwszymi, które znamy, nie mogły powstać bez poprzedniej długiej pracy i wprawy. Musiał Krasiński już przed napisaniem „*Nieboskiej*" długo na tem polu pracować, aby stworzyć tak śmiałe i tak pod względem formy znakomite zwrotki, jak te, które wygłasza Orcio. Strofy z podpisem „Bezimienny", które stanowią nagłówki rozdziałów w „Władysławie Hermanie", należą prawdopodobnie do jego pierwszych prac poetycznych, bo pochodzenia ich nie można wykazać, a ścisły ich związek z treścią rozdziału świadczy za tem, że umyślnie *ad hoc* zostały napisane.
[8]) Pisma t. I. 174.

Jeżeli oprzemy się na tem, cośmy wyżej powiedzieli, to przekonamy się, że i sam „*Sen*“ nie był pisanym w jednym i tym samym czasie. Na ostatniej stronicy pierwszego wydania jest wprawdzie wyraźnie naznaczone: „Pisano 1843“, data ta jednak nie może się odnosić do całego utworu. Jeżeli go bowiem uważnie przeczytamy, to spostrzeżemy, że pod względem stylu opis piekła różni się bardzo wyraźnie od opisu czyśćca. Oto n. p. neologizmy, znajdujące się w opisie czyśćca, z których ani jednego nie znajdziemy w „piekle“: „słysznokrężny“ [1]), „wwiedzieć się“ [2]), „odgałężniony“ [2]), „bezspokojny“ [3]), „modlitwiany“ [3]), „przepływny“ [3]), „przekrapiać się“ [4]), „rozsłoneczniać“ [4]), „rozwidnokrężnić“ [5]), „widomieć“ [5]) itd.

Jeżeli zważymy, że opis piekła zajmuje przeszło 19 stronic druku, podczas gdy czyściec zajmuje ich tylko 5, to musimy przyznać, że nagromadzenie tylu takich wyrażeń w tak niewielkim ustępie warte jest bliższego zastanowienia się. Przypomnijmy sobie teraz, że w owym liście do Gaszyńskiego wspomina Krasiński tylko o piekle, połączmy to razem a przyjdziemy do wniosku — o ile mi się zdaje prawdziwego i pewnego — że pierwsza część „*Snu*“ była napisana prędzej, około r. 1840, drugą zaś, opis czyśćca, dodał Krasiński dopiero później, i że do tej właśnie drugiej części odnosi się owa data „1843“.

Wynikałoby stąd, że opis piekła współczesnym jest z „*Trzema myślami Ligenzy*“, opis czyśćca zaś przypadłby mniej więcej na czas zaczęcia „*Przedświtu*“ — a stosunek wzajemny tych utworów nie tylko nie sprzeciwia się temu, lecz owszem, popiera to przypuszczenie jeszcze bardziej. W opisie piekła ze „*Snu*“ znajdujemy przedewszystkiem wszystkie te cechy ujemne, któremi z pośród dzieł Krasińskiego wyróżniają się „*Noc letnia*“, „*Sen Cezary*“ i „*Legenda*“: tę samą dekoracyjność stylu i tę samą niejasność myśli. Nadto we wszystkich tkwi myśl filozoficzna, ale ukryta pod szatą allegoryi, trzeba jej dopiero szukać, domyślać się. Począwszy zaś od „*Przedświtu*“ wyraża Krasiński swe myśli zupełnie otwarcie, jasno i dosadnie, poematy przekształca w polityczną broszurę — a i z tego względu nauka, jaką Dante w „czyśćcu“ daje młodzieńcowi, przemawiałaby za tem, że ustęp ten jest późniejszym.

---

[1]) Pisma t. I. 145.
[2]) 146.
[3]) 147.
[4]) 148.
[5]) 149.

Prócz tego, o ile „piekło“ zgadza się zupełnie z „*Trzema myślami*“, o tyle czyściec oznacza już pod pewnym względem rozwój zawartych tam idei. Ta myśl o przeistoczeniu się i wyszlachetnieniu przez śmierć, owa „próba grobu“, której niewyraźne ślady są już w „*Śnie Cezary*“ i końcowym ustępie „*Legendy*“, jest tu już wyłożona jasno i poparta argumentami, odpowiada zaś najdokładniej jednemu ustępowi „*Przedświtu*“.

Oto w drugiej części „*Snu*“ mówi Dante do młodzieńca:

„Śmierci nie ma — są tylko straszne marzenia o niej. Pan nigdy i nigdzie jej nie pomyślał, bo zawsze i wszędzie sam żyje. Własnem znikczemnieniem tylko zadać sobie można wiekuisty zgon, a kto umrze tak, temu życia ni zgonu już nie masz — spodlił się do nicości i znicestwiał przez podłość... Lecz kto odżyć ma, ten przemienić się musi; każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci. Oto próba grobu.... Osobniki i całe plemiona i ludzkość i światy muszą ją wytrzymać, każdy nieśmiertelny musi się jej dotknąć. Kto jej nie zniósł, ten zginął na zawsze“ [1]).

W „*Przedświcie*“ znajdujemy następujący ustęp:

„Ha! myślicie, że kto kocha
„I umiera, ten już ginie?
„Dla ócz waszych, dla ócz z procha
„Lecz ni sobie ni wszechżyciu!
„Kto w poświęceń zmarł godzinie,
„Ten się przelał w drugich tylko!
„Mieszka w ludzkich serc ukryciu
„I z dniem każdym, z każdą chwilką
„Żywy rośnie w tej mogile!
„Tak uczynił Bóg, co w Niebie,
„Daje wszystkim, daje Siebie,
„A nie traci na Swej sile.
„Musi długo niewidzialny,
„Lecz w serc głębi wciąż słyszalny
„Miękczyć łzami dusz tych głazy
„I przez grobu męki, trudy
„Harmonijną pieśnią śmierci,
„Choć rozdarty sam na ćwierci
„W jedną miłość spajać ludy.“

Druga więc część „*Snu*“ powstała najprawdopodobniej znacznie później, niż opis „piekła“, który — jak to wyżej starałem się wykazać — jest najwcześniejszą częścią „*Niedokończonego Poematu*“.

---

1) Pisma t. I. str. 146.

To wcześniejsze powstanie *„Snu“* tłómaczy nam odrębność formy, jaką ustęp ten jaskrawo wyróżnia się z pomiędzy wszystkich innych części poematu. Bo dlaczegoż właśnie ta część ma formę ciągłego opowiadania, podczas gdy inne pisane są w formie dramatycznej? Gdyby Krasiński już wówczas, kiedy ustęp ten pisał, był obmyślił układ całego poematu, byłby może formę „snu“ zastosował do części piątej utworu, gdzie przed oczyma młodzieńca przesuwa się cały długi szereg wieków; byłoby to może słuszniej i logiczniej, bo łatwiej śnić o zamierzchłych wiekach, niż widzieć je na jawie, jak znowu łatwiej widzieć na jawie wypadki współczesne, choćby były tylko wytworem fantazyi, niż odległe od nas o kilka tysięcy lat. Dlaczego po owym „piekle i czyśccu dni teraźniejszych“ miał oprowadzać młodzieńca Dante, czyli, wyraźmy się inaczej, dlaczego Aligier musiał w tym celu przybrać postać Danta, kiedy nie zmieniając postaci mógł następnie wskrzesić przed jego oczyma tak odległe wieki? Dlaczego wreszcie Krasiński właśnie ten ustęp wydał osobno? [1]), dlaczego nie postąpił tak z częścią piątą i szóstą, które także tworzą osobną całość, a lepiej może byłoby „sąd zapowiadały“, niż *„Sen“*?

Wszystkie te okoliczności przemawiają za tem, że ustęp ze *„Snu“*, opisujący piekło a stanowiący wówczas odrębną całość, był już gotowym, gdy Krasiński powziął plan *„Niedokończonego Poematu“*, prawdopodobnie w r. 1843. Ale ustęp ten nadawał się treścią swą bardzo dobrze do tego nowego planu, trzeba go tylko było połączyć z nim ściślej. „Napisał wtedy Krasiński *„Wstęp“* — i rzecz była gotową, związek był jasnym. Równocześnie *„Sen“* został uzupełniony czyśccem, bo ów młodzieniec wszystko miał wiedzieć, wszystkiego doświadczyć, przedewszystkiem zaś trzeba było oddalonemu od ojczyzny przypomnieć jej losy i nieszczęścia i umysł jego w tę stronę zwrócić.

Lecz jakim był wówczas plan tego poematu? czy odrazu takim, jakim go dziś widzimy, czy też w ciągu tych lat ulegał pewnym zmianom? — trudno to rozstrzygnąć, więcej jest jednak prawdopodobieństwa, że z biegiem czasu ulegał im rzeczywiście. Tak, jak można przypuścić, że *„Nieboska Komedya“* była początkowo pomyślaną jako dramat familijny tylko, a później dopiero urosła pod piórem poety do obecnych rozmiarów, tak samo możnaby przypuścić, że *„Niedokończony Poemat“* w pierwotnym planie Krasińskiego miał

---

[1]) „Sen“, pieśń z niedokończonego poematu, wyjęta z pozostałych rękopisów po ś. p. J. S. Leszno, nakładem Günthera, 1852.

się zamykać w ramach szczuplejszych i opierać się przeważnie na osobistych jego wspomnieniach. Świadczyłyby za tem trzy pierwsze ustępy. W ogóle jest on raczej pamiętnikiem duchowym — jeżeli wolno tak się wyrazić — Krasińskiego, niż utworem czysto fantastycznym. Pogarda dla tego świata, na którym „coraz podlej było“, tworzy „*Sen*“, a w jednym z jego ustępów znajdujemy obraz najdroższej poecie osoby; umiera najserdeczniejszy przyjaciel — on stawia mu pomnik we „*Wstępie*“; niezadowolenie z życia wywołuje wspomnienie szczęśliwszych chwil w „karnawale weneckim“; kiedy w duszy jego wytwarzał się system historyozoficzny, wyłożył go w następującym ustępie, a wreszcie w tej epoce spisków i politycznych konspiracyi opisał, jak spisek taki powinien jego zdaniem wyglądać i jakie mieć cele.

Bądź co bądź jednak „*Niedokończony Poemat*“ miał już od początku jakiś punkt styczny z „*Nieboską Komedyą*“; świadczy za tem wymownie postać Młodzieńca ze „*Wstępu*“, jakby żywy, o kilka tylko lat wcześniejszy portret hr. Henryka, świadczą i inne okoliczności.

Gdybyśmy chcieli wyrazić stosunek obu poematów do siebie, wystarczyłoby zestawić nazwiska ich bohaterów: „Mąż“ i „Młodzieniec“. „*Niedokończony Poemat*“ jest więc tylko historyą młodości hr. Henryka, opisaniem tych wszystkich przeobrażeń, które przechodzić musiał bohater „*Nieboskiej*“, zanim stał się takim, jakim go tam widzimy. Wprawdzie młodość ta hr. Henryka nie wyjaśnia nam z zupełną dokładnością jego męskiego charakteru, lecz jest to zapewne skutkiem tego, że poemat nie jest dokończonym; ze słów Aligiera można wnioskować, że właśnie dalszy ciąg jego wyjaśnienie takie byłby zawierał. Nie można też z całą pedanteryą wymagać, aby każdy ustęp „*Poematu*“ stał w ścisłym związku z „*Nieboską*“; z tego, że tak nie jest, nie można poecie robić żadnego zarzutu, jest to tylko dowodem, że „*Poemat*“ nie miał być jedynie komentarzem do „*Nieboskiej*“. Świadczy o tem choćby sam tylko „*Sen*“, który w historyi młodości hr. Henryka nie tylko nie był koniecznym, lecz owszem, może niepotrzebnym. Wobec tego jednak, że utworowi brak zakończenia, nie możemy sądzić stanowczo o tem, jakim był plan Krasińskiego, i musimy zadowolić się skonstatowaniem faktu, że pierwsze jego dzieło stoi z ostatnim jego utworem w bardzo wyraźnym związku.

Związek ten jest przedewszystkiem mechanicznym, polegającym na tożsamości osób w obu utworach. Poetyczny hr. Henryk, nieugięty i stanowczy Pankracy, wreszcie ów wierny sługa Jakób —

to wszystko osobistości znane nam już dobrze z „*Nieboskiej Komedyi*“. Charaktery ich odpowiadają sobie zupełnie; czuje się to dobrze, że ów „Mąż“ musiał być kiedyś takim poetycznym „Młodzieńcem“ i że Pankracy, nim stanął na czele demokratów, musiał mieć takie przekonania, jakie wyraża w „*Niedokończonym Poemacie*“.

Ale oprócz tego są tu ustępy, łączące ściślej, bo ideą, oba te utwory. I tak w części IV. mówi Aligier do Młodzieńca: „Pochlebiaj, przebaczaj, kłam sobie samemu, dziecię śmiertelne! Zwołaj namiętności i zachcianki swe, jak Car Bojarów, i niech ci radzą: „Najjaśniejszy Panie, tak jest“ — aż pierś własną poczynisz sobie przedpokojem pełnym dworzan podłych — i wmówią w ciebie, żeś wielki, gdyś mały — żeś waleczny, gdy mdlejesz — żeś wolny, gdy zstępujesz w opętanie!“ „Skąd gorycz taka“, pyta Młodzieniec, a Aligier odpowiada: „Bo mi się zakochujesz w sobie samym, łudząc się, że w drugiej istocie — i tem rozwiązujesz się sam z potęg istoty twej.“

A jakaż jest przyczyna upadku i potępienia Męża w „*Nieboskiej Komedyi*“: „Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki“, woła chór głosów w widzeniu Orcia. Przyczyna zatem upadku hr. Henryka tkwi już w skłonnościach i usposobieniu Młodzieńca w „*Niedokończonym Poemacie*“, ale widzi ją tylko Aligier, czy to dlatego, że zna go lepiej, czy też mocą swego jasnowidzenia i przeczucia. Czytelnikowi trudno zrozumieć, jak ten szlachetny młodzieniec, który drży na widok „idealnej“ krwi i chce biedz na pomoc mordowanym w fantazyi jego Albingensom, którego widok cierpień Ojczyzny wzrusza do tego stopnia, że wraz z nią chciałby zaraz życia dokonać pod ciosami tyranów — przekształci się w tego egoistę z „*Nieboskiej Komedyi*“, który z zimną krwią i zadowoleniem patrzeć będzie na trupy swych braci. Zakończenie wyjaśniłoby nam może tę zmianę — bez niego jest ona dla nas niezrozumiałą.

Takim jest związek tych dwóch dzieł. Ale dlaczego on istnieje? jaki jest jego powód? czy Krasiński rzeczywiście zamierzał, jak niektórzy przypuszczają, napisać trylogię, której pierwszem ogniwem miał być „*Niedokończony Poemat*“ a ostatniem „*Nieboska Komedya*“, trylogię, mającą przedstawić trzy epoki dziejów ludzkości?[1]) Do domysłów takich nie upoważnia nas nic, żadne, choćby najmniejsze, słówko poety, żadne świadectwo współczesnych; stawianie ich zatem jest rzeczą zbyt śmiałą i zupełnie bezpodstawną. Nie wiemy nic o tem,

---

[1]) Por. Wł. Nehring, Studya literackie, str. 355.

żeby Krasiński zamierzał kiedykolwiek pisać jakiś trzeci utwór, któryby miał połączyć *„Nieboską"* z *„Poematem"* — trudno nawet wyobrazić sobie, coby to dzieło w sobie mogło zawierać. Bo i w niem akcya musiałaby się obracać w około hr. Henryka, a ten krótki kawał czasu, który przedziela Młodzieńca z *„Niedokończonego Poematu"* od Męża z *„Nieboskiej Komedyi"*, nie mógłby chyba dostarczyć materyału do nakreślenia całej jednej epoki dziejów ludzkości.

Zresztą powód łączności tych dwoch utworów jest tak jasnym, że, aby ją wytłómaczyć, nie trzeba się uciekać do nieuzasadnionych przypuszczeń. Krasiński opisywał w *„Niedokończonym Poemacie"* obecny stan tego świata, na którym — zdaniem jego — piekło tylko i czyściec istnieje. Te pesymistyczne zapatrywania na teraźniejszość musiały mu nasunąć myśl — a *Listy* dowodzą, że rzeczywiście nasuwały ją często — że i przyszłość nie może być lepszą, że, jeżeli tak dłużej potrwa, to wkrótce *„Nieboska Komedya"* w całej swej okropności rozegra się na świecie. Jeżeli zaś *„Nieboska"* miała być przestrogą dla ludzkości, to nie można było przestrogi tej uczynić poważniejszą i groźniejszą w lepszy sposób, jak opierając te wróżby na podstawie realnej, na ówczesnym stanie społeczeństwa. *„Nieboska"*, oparta na *„Poemacie"* i stanowiąca z nim jedną całość, miała przemówić do Europy: „Strzeżcie się, bo taki stan rzeczy wyda takie owoce!"

Lecz wróćmy do rzeczy. Plan *„Niedokończonego Poematu"* mógł zatem powstać około r. 1843, a do pierwszych jego części należałby dawniej już skończony, a obecnie uzupełniony czyśccem *„Sen"*, *„Wstęp"* i — według wszelkiego prawdopodobieństwa, o ile świadczy za tem styl tego ustępu — część trzecia, owa scena karnawałowa, podczas której Młodzieniec poznaje ks. Rahogę.

Lecz tu kończą się nawet podstawy do domysłów. To tylko wydaje się pewnem, że trzy następne części (IV.—VI.) musiały powstać albo równocześnie z *„Psalmami"*, albo bezpośrednio po nich. Świadczą za tem ustępy, które zawierają nie tylko myśli z *„Psalmów"*, ale nawet całe zwroty, żywcem prawie z nich przejęte [1]); wreszcie przed r. 1845 zapatrywania filozoficzne Krasińskiego

[1]) I tak n. p. słowa: „Na falach czasu Pożądaniec wieków już zbliża się do was" (I. 182), są jakby wprost wyjęte z „Psalmu Nadziei"; zdanie: „kto rzezią zawczesne morduje westchnienia... ten nie zna przedwiecznej miłości" (I. 188), przypomina żywo „Psalm Miłości". A wreszcie ten głos Chóru polskiego: „Szabla i Bóg, nie noże i srom — oto hasło nasze" (I. 229), są prawie identyczne z owym ustępem „Psalmu Żalu":

nie były jeszcze tak ustalone, jak je widzimy w *„Niedokończonym Poemacie“*, gdzie stanowią już ścisły i stały system.

Jeden tylko ustęp może nam posłużyć do określenia czasu, w którym te ustępy, jakie posiadamy, najprawdopodobniej były już wykończone: jestto przemowa poety demokratycznego Julinicza w ostatniej części naszego poematu [1]). Nie można ani chwili powątpiewać o tem, że przedstawiony tu jest Słowacki; świadczy za tem imię „Julinicz“, powstałe z „Juliusza“ i rażące podobieństwo mowy jego do wiersza *„Do autora Trzech Psalmów“*, przedewszystkiem zaś do treści tego wiersza, którą podaje Krasiński we wstępie do *„Psalmu Żalu“*. Ci, którzy bez żadnego widocznego powodu, bez żadnego uzasadnienia, przenoszą czas napisania ostatnich dwóch części *„Niedokończonego Poematu“* do r. 1850 a nawet 1851, widzą w tem tylko dowód, że „serce Krasińskiego bardzo głęboko było przez Juliusza zranionem“, kiedy urazy tej nie zapomniał przyjacielowi swemu nawet wtedy, kiedy już zimna mogiła oddawna pokrywała jego zwłoki [2]), lecz — według mego przynajmniej zdania — może to być tylko dowodem, że ustęp ten pisanym był jeszcze za życia Słowackiego. Kto wie, jak wzniośle pojmował Krasiński obowiązki przyjaźni, jak gorąco — czasem nawet wbrew własnemu przekonaniu — bronił Słowackiego przed niechętną mu krytyką, usprawiedliwiał i podnosił jego zalety przed obojętną publicznością, jak po jego śmierci serdecznie o nim wspominał, jak nakoniec w całem swem życiu ściśle trzymał się zasady: *de mortuis aut nil aut bene*,

---

„Szablę kocham — wstyd mi noża
i „... lękam się i truchleję
„Kiedy w polskie spaść ma dzieje
„Mord i srom!
„Lepszy grom!“

Tu też zaliczyłbym to podobieństwo między słowami Młodzieńca: „Bohatery, proroki, święci szli, przeszli, zaginęli! Karły jedne trwają — ostały się — żyją!“ (I. 207), a następującym ustępem „Resurrecturis“:

„Los z nas szydzi w każdej chwili
„Dzielnych strąca do otchłani
„Giną święci, giną mili
„Żyją niecierpiani“

gdyż „Resurrecturis“ — a przynajmniej początek jego — według prof. Tarnowskiego („Z. Krasiński“ str. 613) — miało być pisane równocześnie z dwoma ostatnimi „Psalmami“.

[1]) Pisma t. I. str. 224.

[2]) Por. Wł. Spasowicz, Historya literatury polskiej, wyd. III., str. 468

i nigdy jej nie przekroczył — ten z pewnością nie uwierzy, żeby szlachetny poeta taki nagrobek postawił w swym utworze dawnemu przyjacielowi. Gdyby nawet, co nie jest, istota poematu wymagała takiego typu — a raczej takiej karykatury — poety demokratycznego, to po śmierci Słowackiego nie byłby go nigdy ochrzcił imieniem dawniejszego przyjaciela i słów jego nie byłby mu włożył w usta. Kto nie zna całej szlachetności umysłu Krasińskiego, ten okoliczności tej nie uzna może za dowód, ale zdaje mi się, że każdy, kto ją zna, ani na chwilę nie przypuści, żeby ustęp ten pisanym był po śmierci Słowackiego [1])

Czas więc powstania *„Niedokończonego Poematu“* obejmowałby okres sześciu lat, t. j. od r. 1843 do 1848, a jeżeli wliczymy w to i sam *„Sen“*, to otrzymamy pokaźny i długi przeciąg lat dziesięciu, w których poszczególne części tego poematu były obmyślone i wykończone.

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego Krasiński utworu swego nie dokończył?

Posłuchajmy własnego jego tłómaczenia się. Kiedy w r. 1851 posyłał jednemu z przyjaciół (zapewne Gaszyńskiemu) rękopis *„Snu“* z prośbą, aby zajął się wydaniem go, a ów przyjaciel wyraził obawę, że ogłoszenie cząstki tylko utworu mogłoby oznaczać, że całość nigdy już nie wyjdzie, odpisał mu Krasiński, co następuje [2]): „W samoś serce rzeczy uderzył sztyletem domysłu. Tak jest — uczułem śmiertelną w sobie bezwładę, uczułem, żem, jako owoce morza martwego, popiołu pełen, niczego już więcej, więc żal mi się zrobiło tych snów

[1]) Niech o usposobieniu Krasińskiego dla Słowackiego świadczą własne jego słowa, kreślone już po śmierci autora „Anhellego“. Oto co pisze pod wrażeniem tego faktu do Trentowskiego:

„Biedny Juliusz Słowacki, umarł 4go nagle, niespodziewanie, nie wiem z czego. Język polski traci w nim najprzedziwniejszego mistrza. Biedny, od kiedy Towiańszczyzna opanowała go, żył w samotności i niesłychanem wyprężeniu ducha, marzył przeznaczenie wielkie, myślał że do nowej Jeruzalem w tryumnie wchodzić będzie — i skończył tak przed czasem! Biedny! Niezawodnie Towiańszczyzna go zabiła.“ (T. III. str. 284).

Do Małachowskiego zaś pisze 11 kwietnia 1849:

„Biedny Juliusz Słowacki umarł trzeciego Kwietnia z suchot. Praniewicza kazał zawołać, sakramenta przyjął, z wielkim spokojem odszedł, mówiąc: „Czas już ten łachman zrzucić i pójść tam!“ Na pogrzebie Mickiewicz się nie pokazał, tylko ze trzydziestu ziomków, lecz żaden nie przemówił. Zresztą mów nie trzeba człowiekowi, którego imię przetrwa, dopóki języka polskiego stanie!“ („Listy do Mał.“ str. 191).

[2]) Przegląd Poznański z r. 1860, t. XXIX. str. 264.

kilku, zdaniem mojem, prawdę w sobie bezstronną i duchową odbijających — i zachciało mi się. by się zjawiły w wigilię sądu, sąd zapowiadające. Prawda, przeświadczenie tylko o własnej śmierci mogło znaglić do objawu takiego dawnej żywotności — prawda, nim doszedłem do takowego przeświadczenia, ileż to walk i pasowań zniosłem — wreszcie porwałem za ten zwoik papieru i rzuciłem go w Twoje objęcia — na serce Twe — jako ostatni dowód, że byłem kiedyś czemsiś a dziś już się czuję niczem. Święta wola Boża — Bóg dał, Bóg wziął, niech imię pańskie pochwalone będzie na wieki."

Autor recenzyi o *„Niedokończonym Poemacie"* [1]) upatruje przyczynę zaniechania dalszej pracy nad tym utworem w zmianie pojęć religijnych Krasińskiego. Zdaniem jego, idea tego poematu sprzeciwiała się późniejszym jego przekonaniom — stąd te walki wewnętrzne i pasowania, skutkiem których było porzucenie całego planu. Przyczyna była jednak najprawdopodobniej inną. Przedewszystkiem nie ma w *„Niedokończonym Poemacie"* niczego, coby z dogmatami religii katolickiej pozostawało w sprzeczności; w konieczność zmiany stosunków i nadejścia owej trzeciej epoki, Ducha św., wierzył Krasiński i później nawet jeszcze. Zresztą poeta sam tłómaczy nam ten powód: jest nim brak natchnienia. „Bóg dał, Bóg wziął" znaczy: „niegdyś Bóg użyczał mi natchnienia, teraz mi go nie daje, a bez niego czuję w sobie śmiertelną bezwładność, której żadne walki i pasowania usunąć nie mogą." Ten zaś brak natchnienia, ta bezwładność moralna, była tylko wynikiem bezwładności fizycznej. Pod koniec r. 1848 stan zdrowia poety pogorszył się znacznie; ciężka choroba oczu, grożąca mu ciągle utratą wzroku, cały szereg innych chorób, którym ustawicznie podpadał, przebycie dwóch operacyi [2]) — słowem, ta ciągła walka z naturą o życie wyczerpała nie tylko fizyczne, ale i moralne siły poety, wyniszczyła do szczętu i trzydziestoośmioletniego młodzieńca zamieniła w zgarbionego starca [3]).

Do tych cierpień fizycznych przyłączyły się i cierpienia moralne. Czuł, że na tym świecie „coraz podlej", widział, jak wszystkie jego obawy się sprawdzały, a wszystkie jego przestrogi i napomnienia były tylko głosem wołającego na puszczy. „Ach! wołałem. wołałem, wołałem — pisze do Trentowskiego 3go grudnia 1848 [4]) — kto mię usłuchał, kto usłucha? Jednym próżność w sercu, drugim

---

[1]) I. N. Sadowski? Zob. „Przegląd Pozn." m. cyt. i nast.
[2]) Por. Listy, t. II. str. 393.
[3]) St. Tarnowski, „Z. Krasiński" str. 565.
[4]) Listy. t. III. str. 235.

strach! trzecim pijaństwo! zaraza! umysłowy odskok od wszelkiej cnoty i zacności! Darmo, darmo! świat dopiero się przebudzi, gdy skona pod karą Bożą!... Wtedy się to stanie, gdy już społeczeństwa nie będzie na ziemi! gdy zwilczeją i ztygrysieją ludzie! gdy co zacność, cnota, piękność, wspaniałomyślność, litość, niepojętemi pojęciami się staną, przecież to metafizyką niezrozumianą dla zwierząt!"

Ten stan poety tłómaczy nam dostatecznie brak zakończenia w „*Niedokończonym Poemacie*"; zdrowie nie pozwalało mu pisać tego, czem przygnębiony umysł zajmować się nie mógł i nie chciał — bo po cóż przestrzegać i uczyć, jeżeli się wie, że ta przestroga i nauka pójdzie na marne, w uszach tylko, a nie w sercu, zadźwięczy i żadnego skutku nie wywrze?

Przypatrzmy się teraz bliżej samemu utworowi, szczegóły treści zwiążmy z osobą poety w celu wykazania tych wpływów, jakie na niego w czasie pisania działały.

We „*Wstępie*" widzimy Młodzieńca, jak o wschodzie słońca pnie się w góry z swym przyjacielem Aligierem, dążąc na polowanie. Aligier nie podziela jego wesołości — jego już „kryształy i dzikie kozy" nie wabią; pozostaje na wyniosłej skale, aby, jak zwykle o tej porze, „modlić się do Pana", aby w modlitwie tej „świat cały zobaczyć", „zamknąwszy oczy i ukorzywszy ducha" przed Bogiem. Kiedy więc Młodzieniec oddaje się łowom, on modli się za nim gorąco, aby go Bóg wyratował z grożących mu niebezpieczeństw. Bo ten, którego duszę Bóg mu powierzył, nic jeszcze nie wie o życiu; a życie to ciężkie obecnie, „drogi Boże zaciemniły się na kuli ziemskiej", ludzie Boga „szukają i znaleść nie mogą", czekają ich straszne przejścia i pokusy. Prosi więc Aligier za Młodzieńcem, „któremu serce wkrótce rozedrze walka dobrego i złego, jedyna straszna matka cnoty." Nie chce on, aby przyjacielowi jego płynęło życie słodko, bez trosk i trudów, „niech mu włożą kajdany na ręce — niech ciało jego wycierpi męczeństwo. Jedno uskąp mu hańby podłości, jedno zbaw go od wiecznej nocy Ducha." Prosi więc Boga, aby zakląwszy wyziewy nocy potęgą Jego imienia, mógł z nich utworzyć sen i przesunąć go przed oczyma Młodzieńca, a w śnie tym „będzie prawda wiekuista" i „prawda doczesna tej ziemi".

Na takiej modlitwie upływa Aligierowi dzień cały i wieczorem zastaje go jeszcze na klęczkach powracający z łowów Młodzieniec. Wracają do domu; Młodzieniec opowiada przyjacielowi swą przygodę z niedźwiedziem, której, opuszczony przez strzelców, o mało życiem nie przypłacił, i wspomina dawne czasy, kiedy Aligier uwolnił go z pośród kolegów, nie wiedzieć za co na niego zawziętych.

Tymczasem zapada noc, mgła otacza ich do koła, gubią ślad drogi. Młodzieńca ogarnia dziwna jakaś senność, Aligier prowadzi go a następnie niesie do cmentarnej kaplicy i tam pozwala mu usnąć.

Taka jest treść „*Wstępu*". Wprawdzie nagłówek objaśnia nas, że rzecz dzieje się „w górach w okolicy Wenecyi", lecz my tę okolicę znamy już skądinąd, z „*Listów*" Krasińskiego: — jestto okolica Graeffenbergu. Porównajmy opis jej we „*Wstępie*" z listem Krasińskiego do Sołtana (z d. 20. października 1836)[1]: „Danielewicz mieszka w miasteczku, ja o dobrą ćwierć mili na górze w chałupie. Co noc o jedenastej lub dziesiątej muszę wracać od niego po drodze, na której mego Jana wywrócono, skaleczono w głowę i rękę i na której drugim się to samo przydarzyło w ostatnich czasach. Jestto droga w wąwozie krzaczkami poobrastana po bokach, pełna głazów dużych i kryjówek. Zaraz trzeba iść obok cmentarza, potem wśród pól a na zakręcie, nieco w bok drogi, są dwie mogiły;..." „... Do tego przyszło, że muszę teraz, kiedy wracam o 10. lub 11. w nocy, nosić zawsze parę pistoletów[2]) i mieć się w pogotowiu. Ta okoliczność przy ciągle trwających burzach i czarnych rozwieszonych chmurach jest dosyć romantyczną"[3]). Jeżeli ten opis porównamy z miejscem, na którem odbywa się akcya „*Wstępu*", przekonamy się, że Krasiński przeniósł okolicę Graeffenbergu pod Wenecyę, aby miejscowość, która już wówczas wydawała mu się „dosyć romantyczną", bardziej jeszcze upoetyzować pobliżem najsympatyczniejszego dla siebie i najbardziej poetycznego miasta.

Przypatrzmy się teraz osobie Aligiera. Nosi on imię Danta, stosunek jego do Młodzieńca, wpływ, jaki na niego wywiera, poważanie i miłość, jaką u niego posiada, przypomina żywo stosunek Krasińskiego do Danielewicza[4]); wreszcie owo opowiadanie Mło-

---

[1]) Listy, t. II. str. 49.

[2]) Por. strzał młodzieńca z pistoletu we „Wstępie" i „Niedokończony Poemat" str. 163: „Gdy weźmie wychodząc krócicę lub puginał, już dufa, że i stu rabusiomby poradził."

[3]) Listy t. II. str. 48.

[4]) Czy Danielewicz istotnie wywierał tak wielki wpływ na Krasińskiego, jak Aligier na Młodzieńca? Trudno na to odpowiedzieć. Krasiński wspomina o tem często, ale miał on zawsze zwyczaj przeceniania przysług, które mu wyświadczali ci, których kochał. Że pewien wpływ był rzeczywiście, o tem świadczą urywki pism Danielewicza, drukowane w „Bibliotece Warszawskiej" z roku 1842 i 1844. Znajdujemy tam między innymi następujące ustępy: „.... rzeź każda, choćby Kaniowska... zawsze nosić będzie na sobie cechę podłości i wyszlachetni tylko

dzieńca o przygodzie w uniwersytecie, jest wierną reminiscencyą owej chwili, kiedy w r. 1829 Gaszyński wyratował Krasińskiego z pomiędzy znieważających go kolegów. Można więc przypuścić, że Krasiński chciał w Aligierze uosobnić wszystkie dobre wpływy, które w młodości na niego oddziaływały, a świeża, nigdy dla poety nie odżałowana, śmierć Danielewicza sprawiła, że z pośród wszystkich tych wpływów jego postać najbardziej się uwidoczniła, zaćmiewając wszystkie inne i koncentrując je w sobie. Ale ślad tego połączenia pozostał, to też Aligier jest Danielewiczem, gdy udziela rad i przestróg Młodzieńcowi, Gaszyńskim, kiedy go ratuje z pośród zawziętych kolegów, Dantem wreszcie, kiedy sprowadza na niego sen.

W ustępie następnym, w *„Śnie“* cień Danta prowadzi Młodzieńca po „mglistych wyziewach“ i po „falach nadpowietrznych“ przez „piekło dni teraźniejszych“. Najpierw więc widzi on przed sobą szeregi żołdaków, których przemocą oderwano od domowego ogniska, kazano zapomnieć o domu, o rodzinie i ojczyźnie i którzy jak automaty spełniają wolę przełożonych. „Gdzie każą, iść musim — przeciw Bogu, a idziemy, przeciw braciom, a idziem — biada nam!“ wołają ci biedacy, których Dante nazywa „bydlętami wojny“. Następnie przychodzi Młodzieniec do wspaniałej sali; tu przed krucyfixem siedzi człowiek jakiś, przewracając karty czarnej księgi, a tłum ludzi otacza go w około. On zwraca się do nich, rozdaje im pieniądze i piszczącym głosem uczy, jak mają braci szpiegować. To tajna policya. Ledwie odeszli szpiedzy, wprowadzono umierającego z głodu nędzarza. Pokazują mu suto zastawione stoły, a kiedy on rzuca się łakomie ku nim, wstrzymują słowami: „Wprzód przysiąż nam na

---

ofiarę; gdyż bojem tylko zwycięża idea, a nie morderstwem, rycerzom tylko należy się sława historyczna i pieśni Barda, ale nie zbójcom“ („O odbiciu się historyi w poezyi“, Bibl. Warsz. z r. 1842 t. IV. str. 561). Myśli, do tych zupełnie podobne, wyraził Krasiński w „Psalmie Miłości“. W tym samym urywku czytamy na str. 563: „... (Idea epoki) rozpadła się na dwie strony, z których jedna chce narzucić ludzkości niezmienne prawa, druga każde, byleby chwilkę pożyły, podepcze nogami; jedna usiłuje zatrzymać ludzkość na jednem, tylko na jednem stanowisku, druga chce iść dalej, ale po ruinach przeszłości; obie bezbożne, gdyż jedna przeczy Bogu w tem, co być ma, druga w tem, co było. Obie się zetrzeć i zginąć muszą i powinny i odżyją dopiero w trzecim, jeszcze do wynalezienia będącym kierunku.“

Słowa te tak zupełnie zgadzają się z poglądami Krasińskiego („epoka Ducha św.“), że, gdybyśmy nie wiedzieli, iż napisał je Danielewicz, możnaby sądzić, że wyszły z pod pióra autora „Nieboskiej“.

wierność. Lecz przysięga ta tak straszna, że biedak woli umierać, niż ją złożyć; wreszcie głód zwycięża sumienie — nędzarz przysięgając, ratuje ciało, lecz traci duszę; u tych ludzi dusze „w wiekuistą puszczone pogardę ztożsamotniły się ze swemi ciałami“.

Teraz wraca młodzieniec z swym mistrzem na powierzchnię ziemi, do tej „świątyni, w której ludzkość zamieszkała na dzisiaj, ale w której Boga nie masz“ [1]). Tu widzi gromady ludzi bezmyślnie, z obłąkanym wzrokiem siedzących nad wygrzebanymi dołkami, z których wybierali różne narzędzia. Ludzie ci jedno tylko mieli żądanie: „złota dajcie! złota! czyście Bogi, czy czarty!“ Postać Danta zapłoniła się na taką podłość. Bo i niegdyś byli na ziemi ludzie, którzy dla zarobku „handlowali po jarmarkach miast“, ale ci byli inni. „Srebro brali, ale brud srebra zmywali krwią bitew“, u boku ich tkwił miecz i wisiał różaniec. „Co wy dzisiaj — woła Dante w oburzeniu — z palcami jak wosk miękkimi poczniecie, wy, których usta nie zmówiły nigdy pacierza, wy bez sił na ziemi i bez nadziei w niebo a łaknący złota?“

„A chłopię śliczne jak anioł, ale zwiędłe przed czasem od pracy rąk, przyczołgało się — i głowę kładąc na stopach widma, rzekło po cichu: „Zmiłuj się nad nami! Co w dzień zarobim, w wieczór pożywamy — a nazajutrz o świcie znów robić musim. Nie mamy czasu modlić się do Boga, jedno robić, by zjeść co, a nie umrzeć — i ledwo co zjadłszy, znów robić by jeść — zmiłuj się nad nami!“ A widmo stało się śniade jak ten chłopiec, co mu stopami włosy obcierał — i wzniółszy oczy w górę, westchnęło: „Przeszłość nie powróci, dziecię! — módl się o przyszłość do Ojca, który jest w niebiesiech.“ A chłopię odeszło, szemrząc: „W niebiesiech może, ale nie na ziemi.“

Nie znam w żadnej literaturze obrazu tak w swojej prostocie pięknego i potężnego, jak obraz chłopczyka tego, tulącego się do stóp Danta. To chłopię, które kilku prostymi a tak głęboko prawdziwymi słowy wyjaśnia powody moralnego upadku najuboższych warstw ludności, któremu nawet Dante, tak zawsze bezwzględny i surowy, musi przyznać słuszność i może tylko modlitwę zalecić, przemawia do nas bardziej przekonująco, niż Pankracy w „*Nieboskiej Komedyi*“, który wszelkie wyszukuje argumenta, aby przekonać Henryka: on przemawiał do rozumu, ono do serca. Ustęp ten dowodzi również, że Krasiński nie sądził stosunków ze stanowiska bez-

---

[1]) Przypomina to owe znane słowa Mickiewicza o Słowackim: „Prześliczna świątynia, w której nie ma Boga“

względnego moralizatora, który rzuca gromy na występnego, lecz w położenie jego nie wchodzi i powodów tego występku nie rozważa; jest on — obok wielu innych — świadectwem, że Krasiński, choć sam nigdy niedostatku nie zaznał, umiał pojąć nędzę drugich i mieć dla nich litość i głębokie, serdeczne współczucie.

Stąd zaprowadził Dante Młodzieńca pomiędzy tłumy wyrobników, którym olbrzym jakiś wyrzynał sztyletem na nagich plecach wyrazy: „Równość" i „Wolność", zbierając spływającą krew do wielkiej czary. To agitator socyalistyczny; teraz łudzi on masy nadzieją lepszej przyszłości, dobrobytem i bogactwami, a wkrótce — jak prorokuje Dante — „on tę krew sprzeda kupcom na miejscu i o godzinie targów." Obok, jakby dla dopełnienia wstrętnego obrazu, klęczą pod szeregami szubienic gromady dzieci, które nauczyciele uczą „przeklinać imię naddziadów"; „a gdy które ucichło z niemocy lub zapłakało ze wstrętu, przystępowali nauczyciele z biczem w ręku, a ono zasłaniając się rączkami, ciągnęło dalej." To obraz stosunków rosyjskich [1]). Dante naucza dzieci, gromi nauczycieli i mówi do Młodzieńca: „Przechodząc, plwaj na tę duszę pogardą! Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku; — piersi ludzkie, to fale świata."

Nieco dalej, w dole, „lud cały niewiast leży, jęczy, wzdycha, płacze", skarżąc się na niesprawiedliwość świata. Słabe i znękane podnoszą się z trudnością ze swych łóż, wołając: „Sprawiedliwości!" a grono księży chodzi dokoła nich, kropiąc je wodą święconą i spiewając pogrzebowe pieśni.

Zdala od tych nieszczęśliwych klęczała przed krucyfixem „niewiasta w żałobnej szacie." Na jej widok zatrzymał się Dante i z ust wyszło mu słowo: „Beatryx". „Czarna pani" usłyszawszy je, odwróciła się i rzekła: „Ta, która imię to nosiła przed laty, nic oprócz raju nie znała na ziemi, nic oprócz raju za ziemią... Ale mnie nikt pierwszej drugą nie zapłacił wiosną. To nie moje imię." Na zaklęcie wieszcza opowiada mu swe dzieje. Dzieckiem jeszcze była, kiedy wydano czy sprzedano ją za mąż, nie pytając nawet, czy męża swego kocha. Wiele znosiła, wiele cierpiała, aż przyszła chwila, kiedy mężem swym — wbrew własnej woli — musiała pogardzać. Był to ostatni nikczemnik, zdrajca Ojczyzny. Z niewolnicy została wtedy męczennicą, a czekał ją wkrótce los gorszy jeszcze: hańba. Spotkała ją ona za to, że „uwierzyła w Piękność i Dobroć i Rozum na ziemi" — za to, że „święcie kochała". Ten, którego kochała

[1]) Por. Listy II. str. 300

i który ją kochał, opuścił ją i poszedł tam, „gdzie go jego męskie losy zawiodły“, wyrwał ją „z samotności serca, a zostawił w ducha samotności.“ Dusza jego leży już zdawna pochowana, a ona sama, z którą teraz rozmawiają, „to tylko ciało, co dotąd nie umiało skonać.“

Dzieje „Czarnej pani“ to nie fantazya, wysnuta w umyśle Krasińskiego, to tylko poetycznie przetworzona historya życia tej, którą najgoręcej i najstalej kochał — Delfiny Potockiej [1]). I ją dzieckiem prawie jeszcze — miała wówczas lat siedmnaście [2]) — wydano za mąż za człowieka, „używającego bardzo smutnego rozgłosu“ [3]), z którym, oprócz ślubów, nic ją nie wiązało, i ona przeszła przez całe piekło życia, nie znając prawie jego wiosny. Miłość jej ku autorowi *„Irydiona“* przyniosła jej tylko gorycz i hańbę, bo jego „męskie losy“ zaprowadziły do ołtarza z inną, a jej setki języków odbierały cześć i dobrą sławę. Imię „Beatryx“, którem Krasiński Delfinę Potocką nazwał w *„Przedświcie“*, świadczy wyraźnie za tem, że i tutaj ją tylko a nie kogo innego miał na myśli.

Z kolei prowadzi Dante Młodzieńca z ciemnej otchłani na świat. Tu na wysokiem wzniesieniu stoją trony złocone kupców, a wszystkie narody ziemi spieszą ku nim w straszliwym natłoku, obalając się i tratując nawzajem; to „Giełdy i targów godzina.“ Na tronach siedzą kupcy, a u ich stóp leżą ogromne wory pełne złota; lecz między tym brzęczącym kruszcem znajdują się i dusze kupców, które skarżą się, jęczą i narzekają, a oni „gniotąc wory stopami, zagłuszali jęki tych własnych dusz swoich“. I oto zaczyna się targ. Otoczeni szeregami zbrojnych, przyjmują kupcy królów i książąt, wyrobników i rękodzielników i „starej szlachty ostatnich potomków“, a wszyscy sprzedają im swe mienie, jedni wyroby rąk własnych, drudzy „ostatnie ślady starożytnej chwały.“ Za chwilę wychodzą

---

[1]) Wprawdzie p. F. Hösick w artykule „Pierwsza miłość Z. Krasińskiego“ („O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu“, Studya historyczno-literackie, Kraków 1895, str. 9—96) odnosi cały ten ustęp „Snu“ do p. Bobrowej, jednakże praca ta nikogo przekonać nie może. Nowelka, złożona z cytatów dzieł Krasińskiego, zupełnie dowolnie dobranych, uzupełniona fantazyą autora, w której tenże nie stara się nawet sprawy tej rozstrzygnąć, jak gdyby to, co twierdzi, nie ulegało wątpliwości, nie może być żadnym dowodem i nie przyczynia się w niczem do rozjaśnienia tej kwestyi, która zresztą tak bardzo wątpliwą nie jest.

[2]) Dr. Antoni J., „Beatrice“, Opowiadania historyczne, serya VII. str. 118.

[3]) tamże str. 121.

z ciemnych podziemi owi „poświęceni“ nędzarze z przewodnikiem swym na czele. Ten podstępuje pod wzniesienie, trzymając w ręku czarę z krwią braci i donośnym głosem zapowiada kupcom zemstę w imieniu uciśnionych. Lecz wszedłszy po stopniach aż do tronów, targuje się po cichu o cenę tej krwi i sprzedaje ją wreszcie za gwóźdź z krzyża Chrystusa, który podczas Męki Pańskiej w dyament się przemienił. Krew z czary wylewają kupcy na marmury stopni i ogłaszają światu pokój długi i zupełne bezpieczeństwo, ów zaś przewódca wraca do nieszczęsnych swych braci, aby dłużej jeszcze oszukiwać ich, wyzyskiwać i nękać.

Tu kończy się piekło, tak straszne, że Dante wyznaje: „Piekło dawnych ludzi nie bolało mię tyle“, a zaczyna się „czyściec dni teraźniejszych“, do którego dochodzą po chmurach. Szereg mogił, krzyżów, dzieci i niewiast, stojących pod tymi krzyżami w krwią oblanych szatach — oto widok, który przedstawił się Młodzieńcowi. Ukoronowany kat wyciąga rękę ku tym umęczonym tłumom, drugą trzymając na kajdanach i biczu i woła: „Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości i ojczyzny i Boga — uznajcie mnie przeszłością, przyszłością, ojczyzną i Bogiem... a naród szczęsny uczynię z was! Dam jadła, napoju i wszelkiej obfitości moc. Będą jeszcze ciała zdrowe, świeże, tyjące z waszych nędznych, podziurawionych ciał.“ Lecz tłumy ukrzyżowanych milczeniem tylko odpowiadają na kuszenie kata. Wtem wysoko, na błękicie nieba, ukazuje się postać Polski, z koroną cierniową na głowie, z ranami na dłoniach i stopach, z których „tęcze krwi spływały“, chwilę unosi się nad męczonymi — i wkrótce całe widzenie niknie za falą chmur. Kiedy Młodzieniec prosi, aby i niebo mógł ujrzeć, odpowiada Dante, że dotychczas nie ma go na ziemi; kiedyś dopiero stworzy je Miłość. Po tych słowach cień jego niknie, „jak sen co przemija“, a „światło poranku“ budzi Młodzieńca.

Taka jest treść „*Snu*“. Wprawdzie myśl napisania tej części „*Niedokończonego Poematu*“ powstała w umyśle Krasińskiego pod wpływem „*Komedyi*“ Danta, jednakże ślady tego wpływu, tak co do kompozycyi, jak co do szczegółów, są na „*Snie*“ bardzo niewyraźne. Możnaby powiedzieć, że „*Sen*“ pozostaje w takim stosunku do „*Komedyi*“ Danta, w jakim pozostaje n. p. „*Pan Tadeusz*“ do „*Hermana i Doroty*“ Goethego; Dante poddał Krasińskiemu myśl, ale on tę myśl opracował zupełnie samodzielnie. Jedno tylko we „*Snie*“ przypomina żywiej nieco „*Komedyę*“: ten nadzwyczajny wpływ Danta, to uszanowanie, jakie potępieńcy mają dla niego, ta władza obalania i ubezwładniania jednem słowem całych tłumów

ludzi, która jest identyczną prawie z owym tryumfalnym pochodem Vergilego przez piekło w *„Boskiej Komedyi"*. Ale na tem też kończy się podobieństwo; wszystko inne jest wspaniałym tworem fantazyi Krasińskiego.

Prof. Tarnowski zaznacza tu jeszcze ogólnikowo wpływ Jean Paula [1]); jeżeli w ogóle wpływ ten na *„Sen"* jest bardzo nieznaczny, to stanowczo możnaby powiedzieć, że ten właśnie utwór, o którym prof. Tarnowski wspomina [2]), o ile bardzo wyraźnie wpłynął na *„Legendę"* i *„Sen Cezary"*, o tyle na *„Śnie"* żadnego śladu nie pozostawił. Więcej podobieństwa z tą częścią *„Niedokończonego Poematu"* ma inna fantazya Jean Paula: *„Ein Traum von einem Schlachtfelde"* [3]). Treść jej jest następująca: pewien młodzieniec śni, że nadludzka, straszna jakaś postać prowadzi go po świecie i pokazuje wszystkie jego okropności. Widok jest tak wstrętnym, tak przerażającym, że ów młodzieniec pada wreszcie z wycieńczenia i wstrętu zemdlonym; kiedy przyszedł do przytomności, widzi, że znajduje się w niebie, które wywiera na niego taki urok, że po obudzeniu się postanawia zasłużyć sobie wszelkimi sposobami na nagrodę po śmierci. I tu wprawdzie jest podobieństwo to dosyć nieuchwytne, ale podobny sposób obrazowania, to samo uczucie zgrozy, jakie obrazy te u obu autorów wywołują, a nawet pewna — choć daleka — pokrewność idei, nasuwają mimowoli myśl jakiegoś związku pomiędzy obu utworami.

W ogóle wpływ Jean Paula na Krasińskiego da się ograniczyć do podobieństwa stylu i sposobu obrazowania w takich utworach, jak *„Legenda"*, *„Sen Cezary"* lub *„Sen"*; w tych poematach ubierał Krasiński swoje myśli w formę od Jean Paula zapożyczoną, ale odrzućmy tę formę, a zobaczymy, że na istotę utworu, na jego myśl zasadniczą, wpływały dzieła Jean Paula albo nadzwyczaj nieznacznie, albo też żadnego na nich nie pozostawiły śladu.

Jeden tylko ustęp *„Snu"* jest wyraźną reminiscencyą obcego utworu — jestto opis dzieci, którym nauczyciele z biczem w ręku każą zapierać się przeszłości i przeklinać imię przodków. Obraz zupełnie do tego podobny znajdujemy w trzecim rozdziale *„Anhellego"* [4]); różnica w tem chyba polega, że w *„Anhellim"* popi nie

---

[1]) Zyg. Krasiński str. 330.

[2]) „Rede des todten Christus vom Weltgebäude herab, dass kein Gott sei." Ustęp z powieści „Siebenkäs" jako „Erstes Blumenstück". „Siebenkäs" wyd. Reclama str. 256 i n.

[3]) „Ueber das Immergrün unserer Gefühle", wyd. Reclama str. 36—54.

[4]) Pisma J. Słowackiego, wyd. H. Biegeleisena t. III. str. 27.

zmuszają dzieci biczami, lecz zgłodniałe nęcą łakociami; zresztą oba ustępy, aż do takich szczegółów, jak nauki udzielane dzieciom tu przez Danta, tam przez Szamana, są zupełnie zgodne. Uwielbienie prawie [1]), z jakiem Krasiński wyrażał się zawsze o tym utworze Słowackiego, tłómaczy nam to podobieństwo dostatecznie, ono zaś nawzajem jest dowodem, że zapał ten w tym wypadku musiał być szczerym, nie wywołanym chęcią usprawiedliwienia i obrony przyjaciela, jak to się często zdarzało przy innych utworach Słowackiego, kiedy ustęp tego poematu znalazł oddźwięk w jednem z dzieł autora „*Irydyona*“.

Część trzecia poematu przenosi nas do Wenecyi, na plac św. Marka, w czasie karnawału. Młodzieniec przechadza się wśród tłumu masek, oprowadzany przez Bankiera-księcia, wysnuwając z ogólnej wesołości smutne wnioski o charakterze Wenecyan. Zdaniem jego, dopóki w ich ojczyźnie panują „obce najezdniki“, powinni oni nie za arlekinów się przebierać, lecz „wybohaterzać się“ na mścicielów dawnej wolności. Wtem spotyka wsród tłumów kobietę jakąś, opartą na ramieniu wysokiego mężczyzny, i od razu cała jego uwaga nią tylko jest zajęta, wszystkie jego myśli do niej tylko się odnoszą. To księżna Rahoga — jak mu tłómaczy Bankier-książe — z pochodzenia Polka; mąż jej jest „wielką figurą“, „strasznym“ jakimś człowiekiem, ma wielkie znaczenie na dworze, choć sam urzędu żadnego nie piastuje, drzwi cesarskiej sypialni same się przed nim otwierają, wszyscy przed nim bledną, wszyscy są na jego rozkazy. Zazdrośnik niesłychany dręczy swą żonę podejrzeniami, gnębi ją i więzi; teraz otrzymała ona niespodziewanie znaczny jakiś majątek „w pobliżu Odessy“, lecz książe niezadowolony z tego, bo sam bogaty jest bardzo, a żonie jego może mienie przynieść niezależność. Jeżeli przedtem już sama postać księżnej tak magnetycznie oddziałała na Młodzieńca, to teraz opowiadanie Bankiera-księcia, wiadomość o jej nieszczęśliwem położeniu, pozbawia go prawie przytomności. Ona, Polka, cierpi katusze od męża Włocha, więc on, jako rodak, powinien przyjść jej z pomocą i wyratować z nieszczęścia. Od takiego to rozumowania zaczyna się miłość Młodzieńca.

Tymczasem w domu (część IV.) oczekuje go niecierpliwie Aligier wraz z wiernym sługą Jakóbem, trwożni, czy go coś złego nie spotkało. Wieczór już był, gdy oczekiwany się zjawił; wracał z pod pałacu Kornerów, miejsca zamieszkania księżnej, a dowiedziawszy

---

[1]) Por. „Listy“ t. I. str. 138, t. III. str. 60 i artykuł: „O krytyce w ogólności“.

się od gondolierów bliższych o niej szczegółów, zamawia ich na dzień następny, aby ujrzeć księżnę jadącą do kościoła. Zostawszy sam na sam z Aligierem, opowiada mu swą przygodę, a sposób już opowiadania zdradza jego uczucia. Aligier nie cieszy się z tego wcale; on chciał młodego swego przyjaciela zahartować w trudach na dzielnego męża, bo jako Polak ma on przed sobą zadanie o wiele większe, niż członek jakiegokolwiek innego narodu. Skarb jego powinien leżeć w męczeństwie Ojczyzny, a on tymczasem „błąka się po manowcach za ognikami, kwiatki zbiera po gajach, kiedy w bór iść trzeba ogromny i ciemny.“ Aby więc odwrócić od księżnej uwagę i myśli Młodzieńca, a skierować je ku celom wyższym, obiecuje mu „za trzy dni, o samej północy“ zaprowadzić go do „grona utajonych i tęskniących, w których się duchu przyszłość wypracowywa.“ Na tem kończy się cześć czwarta poematu.

Przypatrzmy się teraz obu tym częściom, które razem stanowią jedną całość, epizod miłosny w życiu Młodzieńca. Składają się one z samych prawie wspomnień osobistych poety z tą ciekawą zmianą, że wspomnienia chwil przeżytych w Rzymie i osób, które tam poznał, przeniósł do Wenecyi. I tak akcya odbywa się w Wenecyi w czasie karnawału; Krasiński jednak nigdy karnawału weneckiego nie widział [1]), natomiast obchód karnawału w Rzymie wywarł na nim głębokie, nigdy nie zapomniane wrażenie. „Zawczoraj skończył się karnawał — pisze do Sołtana 25. lutego 1841 z Rzymu [2]) — przypomniał mi dawne czasy, owe dni r. 1835, kiedy ty z przyłbicą drucianą i procą płócienną, pełną pocisków tynkowych, prosty, jak sosna wysmukła, szedłeś na przebój przez Corso z wiośnianem tchnieniem w sercu, rzucając w prawo i w lewo fiołki i *confetti.*“

„Pamiętasz ten karnawał? — pisze jeszcze w roku 1844. — Widzę cię jeszcze kroczącego śród Rzymian, z tą ochotą młodzieńczą, z tym zapałem, którego braku nic nie wynagradza piersiom ludzkim. Jestto tchnienie życia zkądsiś, z niebios, które ciało i duszę jednym duchem potężnym, lekkim czyni.“

Tak więc ów opis karnawału weneckiego jest tylko reminiscencyą chwil, przeżytych w Rzymie. Ów Bankier-książe, który Młodzieńca oprowadza po placu św. Marka, nie jest także osobistością wenecką; przedstawił w nim Krasiński typ bogatego dorobkiewicza, który za pieniądze pragnie nabyć wszystko: imię, znacze-

---

[1]) Był on w Wenecyi w r. 1833 w drugiej połowie maja, następnie pod koniec r. 1835 i w takiejże porze w r. 1838.

[2]) Listy t. II. str. 230.

nie i sławę. a do skreślenia go zapożyczył kilku szczegółów [1]) ze znanego sobie bankiera Torlonii, który tytuł książęcy kupił wraz z dobrami Bracciano od ks. Odescalchi [2]). Krasiński często wspomina o nim, a szczegóły, których udziela nam o Torlonii Odyniec w swych *„Listach z podróży“*, nie pozwalają wątpić, że kreśląc postać Bankiera-księcia, miał Krasiński jego właśnie na myśli [3]).

Opis pałacu, w którym mieszka ks. Rahoga, tak jest dokładnym, że zdawałoby się, iż to koniecznie musi być wspomnienie osobiste; jestto pałac Kornerów, ozdobiony „pysznymi filarami“, z dwoma porfirowymi sfinxami, rzekomem dziełem Michała-Anioła, u drzwi bocznych [4]). Tymczasem z pomiędzy pięciu pałaców „Corner“ [5]) żaden nie odpowiada temu opisowi; sfinxów porfirowych nie posiada żaden pałac wenecki, w całem zaś tem mieście nie przypisują Michałowi-Aniołowi żadnego dzieła. Opis jest więc zmyślonym, a pochodzi to prawdopodobnie stąd, że wypadki, które poeta przeżył w Rzymie, przeniósł na miejsce obce, mniej już sobie znane.

---

[1]) Łączy się z tem także słaba reminiscencya z „Hamleta“; owe słowa Bankiera-księcia do ajenta: „Wątp o słońcu, że świeci, ale nigdy nie wątp, gdy ci... zapowiadam ruch giełdczany jaki“, są ironiczną parafrazą znanej zwrotki z „Hamleta“, akt II. sc. 3.:

Doubt thou, the stars ar fire,
Doubt that the sun does move;
Doubt truth to be a liar;
But never doubt, I love.

[2]) Por. „Almanach de Gotha pour l'année 1836“ str. 180: „(Bracciano)... Le duc de Torlonia en est le possesseur actuel.“

[3]) Pierwszy wspomniał o tem Koźmian w swych „Listach“ (t. III. str. 318), twierdzenie zaś Koźmiana uzasadnił bliżej Hösick w cyt. rozpr. str. 16—17. Odyniec nazywa także Torlonię „Bankierem-księciem“. Powiada on między innymi, że „każdy cudzoziemiec. mający weksel czy kredytywę do bankiera, jest już *de jure*, jeżeli zechce, gościem na balu u księcia.“ W „Niedokończonym Poemacie“ mówi zaś Bankier-książe: „Skorom list rekomendujący mi Pana Hrabiego od Rothmana i spółki, prawdziwego króla giełd europejskich, zawczoraj odebrał, natychmiast ułożyłem sobie w myśli służyć Panu Hrabiemu za przewodnika wśród dzisiejszej uroczystości.“ Jest więc pomiędzy tem, co Odyniec wspomina o Torlonii, a tem, co czyni Bankier-książe u Krasińskiego, zupełna analogia.

[4]) Pisma t. I. str. 165, 166.

[5]) Są one następujące: Palazzo Corner d. Ca. grande, P. Corner-Mocenigo, P. Corner-Piscopia, P. Corner della Regina i P. Corner-Spinelli. Por. Th. Gsellfels: Obreitalien str. 300, 306, 308, 313, 380.

Kim jest ta tajemnicza księżna Rahoga? czy pod jej postacią nie kryją się także jakieś osobiste wspomnienia poety? O tem nawet wątpić nie można; wśród wielu dodatków fikcyjnych są tam szczegóły wzięte wprost z życia drogiej zawsze naszemu poecie osoby. Przedewszystkiem jest pewna łączność pomiędzy księżną Rahogą a Czarną Panią ze *„Snu“*, bo Młodzieniec przypomina sobie, że gdzieś już przedtem ją widział, miejsca tylko przypomnieć sobie nie może. Wskazywałoby to, że i księżna Rahoga jest poetycznem uosobiem Delfiny Potockiej, a za przypuszczeniem tem świadczy wiele szczegółów [1]). Oto n. p. co mówi Młodzieniec do Aligiera o księżnej:

„Czegoż ty myślisz, że ja pragnę? Oto niech mi przjaźni świętej da z serca swego trochę — a na toć jedynie, bym mógł nieco ulgi jej przynieść“... ... „Nie pycha, nie tryumf, nie pobłysk, ale ból czy tu, czy tam, czy w braciach, czy w tej jednej z sióstr moich — zawsze smutek i ból mnie woła, mnie nęci. Takie przeznaczenie me!“ [2]).

Krasiński zaś pisze do Sołtana o Delfinie Potockiej w następujący sposób [3]): ... „gdy na czyjem czole ujrzę ślad żałoby wyciśniętej kolejami życia, wtedy marzy mi się, że moje słowo lub przyjaźń, lub ręki uściśnienie może w tych piersiach obudzić na nowo życie... jest to natury mojej poprostu układem, tak mię stworzono.“ „Gdybym był spotkał Delfinę wtedy, kiedy błyszczała próżnością, byłbym się od niej odwrócił, nigdy słowa do niej nie wyrzekł; ale teraz to jest tak biedna, zewsząd napadnięta, w każdym punkcie zraniona kobieta, a zarazem harda w boleści, nie żebrząca nigdy politowania (por... opis Czarnej Pani we *„Śnie“)*... że gawędzę z nią długie godziny...“ ... „z całej duszy jej wdzięczny jestem, tem bardziej, że wiem, iż to prosta, dobra przyjaźń, a nic innego“ [4]).

To proste zestawienie wskazuje nam takie podobieństwo powodów miłości Młodzieńca ku księżnej i Krasińskiego ku Delfinie Potockiej, że trudno przypuścić, aby poeta kogoś innego mógł mieć na myśli, tem bardziej, że ta część *„Niedokończonego Poematu“* — jak sam jej styl wskazuje — pisana była już po *„Przedświcie“*.

---

[1]) P. F. Hösick w cytowanej rozprawie przyjmuje z góry, że ks. Rahoga musi przedstawiać p. Bobrowę. O wartości takich przypuszczeń była już mowa wyżej.

[2]) Pisma t. I. str. 171.

[3]) Listy t. II. str. 140.

[4]) Listy t. II. str. 146.

Niepodobna zaś przypuścić, żeby w tym samym czasie, kiedy miłość ku „Beatriczy“ sięgała zenitu, opiewał poeta w swych utworach dzieje dawnej miłości.

Lecz postać księżnej Rahogi składa się jeszcze z innego materyału. To wysokie stanowisko jej męża cudzoziemca, nadzwyczajny wpływ jego u dworu, ta obawa, jaką przed nim czują Wenecyanie czy Rzymianie, wreszcie owe dobra księżnej na Ukrainie [1]), to wszystko są szczegóły, które nie z fantazyi, ale z jakiegoś rzeczywistego źródła muszą pochodzić. Najprawdopodobniej miał tu Krasiński na myśli księżnę Zofię z Branickich Odescalchi,. rodzoną siostrę swej żony. Właścicielka olbrzymich dóbr na Podolu i Ukrainie, wyszła ona 11. lipca 1841 [2]) za ks. Liwiusza Odescalchi, który był wysokim dygnitarzem papieskim i szambelanem austryackim [3]). W owych czasach reakcyi, kiedy papiestwo szło ręka w rękę z rządem austryackim i oba państwa nawzajem się popierały w celu zgniecenia wszelkich rewolucyjnych dążności, mogli Włosi rzeczywiście uważać dostojników papieskich za przyjaciół Austryi [4]), a tem samem swoich wrogów; w pojęciu zaś Krasińskiego wszyscy ci, którzy gnębili wolność, byli nieprzyjaciółmi Polski, mógł więc Aligier nazwać księcia Odescalchi „wrogiem polskiej ojczyzny“. W tym wypadku mogła nawet Wenecya odpowiadać rzeczywistości, bo chociaż książe stale przebywał w Rzymie, najbliższy jego krewny, hr. Zichy Esterhazy [5]), mieszkał stale w Wenecyi w willi Zichy naprzeciw pałacu Corner della Ca. grande [6]), mogli więc księstwo czasowo tutaj bawić. Może też dlatego przeznaczył Krasiński ks. Rahodze „pałac Kornerów“ na mieszkanie; tu jednak, gdzie rzeczywistość tak ściśle połączyła się z fikcyą, trudno wyrzec coś stanowczego. To jednak zdaje się pe-

---

[1]) Bankier-książe powiada, że znajdują się one „w pobliżu Odessy“; ale jako cudzoziemiec oznacza on ich położenie według znanych sobie miejscowości, sam zaś nie miał zapewne, przynajmniej w pojęciu poety, żadnych styczności bezpośrednich z Ukrainą lub Podolem.

[2]) Por. „Almanach de Gotha“ z r. 1848 str. 162: ks. Zofia miała w dniu ślubu lat 20 niespełna, ks. Liwiusz 36.

[3]) op. cit. ibid. („chamb. au serv. de l'Autr.“).

[4]) Prof. Tarnowski odnosi wpływy Rahogi na dworze cesarskim do Petersburga („Z. Krasiński“, str. 587), sądzę jednak, że przypupuszczenie takie jest mylnem, bo dlaczegoż mieliby Wenecyanie, zostający pod rządem austryackim, obawiać się szpiegów rosyjskich i blednąć przed dostojnikami caratu?

[5]) Por. Listy Krasińskiego, t. II. str. 321 i n., gdzie hr. Zichy nazywa Odescalchiego *beau frère*.

[6]) Por. Gsellfels, op. cit. str. 299, 300.

wnem, że postać księżnej Rahogi jest połączeniem szczegółów z życia księżnej Odescalchi z wytworem fantazyi poetyckiej, a wszystko to owiane jest owym czarem i miłością, jaką tchnie każde zdanie Krasińskiego, odnoszące się do Delfiny Potockiej.

W części piątej spełnia Aligier swe przyrzeczenie i prowadzi Młodzieńca do „grona utajonych a tęskniących, w których duchu przyszłość się wypracowywa.“ Lecz ci, którzy chcą „stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów“, muszą wprzód „wziąść w głąb duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości. Bo choć odmienne dzieje i różnych zdarzeń moc, pomysł wieków jeden i prawda jedyna.“ Dlatego to sprawia Aligier, że przed oczyma młodego jego przyjaciela przesuwają się dzieje całej ludzkości. Naprzód więc zjawia się obraz Babylonu z Chaldejskimi wieszczbiarzami; oni pragnęli „wyzwolić się, wyczyścić, wypłonąć ku Bogu“, lecz starania ich były daremne, bo — jak powiada niewidzialny chór — „by żyć dalej, wprzód się przelać, wprzód się przewcielić, wprzód umrzeć trzeba.“ Obraz znika, a miejsce Chaldejczyków zajmują kapłani egipscy. Oni pierwsi znali i czcili prawdziwego Boga, któremu na imię: „Był, jest i będzie“, pierwsi marzyli o wieczności i nieśmiertelności i starali się na nią zasłużyć, lecz nadaremnie. Musieli ustąpić miejsca innym, musieli umrzeć, bo „Bóg tylko jeden nie umiera, by odżyć“, a odrodzenie przez śmierć jedynie przychodzi. Złudzenie przenosi teraz Młodzieńca do Grecyi, pomiędzy kapłanów eleuzyjskich, wśród których i „boski Platon“ się znajduje. Czczą oni wprawdzie tysiące bogów, lecz wiedzą dobrze, że to tylko „siły niebieskiego Boga“; dążą do ideału, lecz nie mogą go osiągnąć, bo „nie mają miłości“; śmiertelnymi oczyma nie ujrzą nigdy Zbawiciela. Chór niewidzialny pociesza ich jednak, że „na falach czasu Pożądaniec wieków już zbliża się“. Teraz zjawiają się „pierwsi zakonnicy Karmelu“, którzy rzucili uciechy tego świata i na puszczy „modlili się Panu“, zapowiadając Jego przyjście, a zaraz po nich widzi Młodzieniec na chwilę kraj szaty zmartwychwstającego Chrystusa. To przełom w dziejach ludzkości; „odtąd żaden lud, co stał się narodem, nie umiera na ziemi, żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie.“ Teraz kościół chrześcijański wzrasta mądrością i miłością kierowników, obejmuje świat cały; „pod jego stopami królów korony i czoła, w kolebce, jego prawicą kołysanej, narody dzieciątka.“ Lecz władza i bogactwa wzbijają go w dumę, „oblókł się w szkarłat, zwielmożnił się, zrzymianił się“, zapomniał o swych obowiązkach, przestał być ojcem narodów, stał się ich ojczymem „i jęk ludzki zaczyna skarżyć się nań.“ Widzi teraz Mło-

dzieniec Prowanckie równiny, pokryto trupami Albingensów, których resztki stoją, spowiadają się sobie i w milczeniu „wzywają Ducha“. Chwila ich śmierci bliska, więc „niedopity puhar życia“ oddają w ręce Templaryuszów, aby oni obalili niesprawiedliwość i gwałt i doczekali się lepszych czasów. Wtem gromady jeźdźców, ozdobionych znakiem krzyża, otaczają ich zewsząd i w pień wycinają. Lecz i Templaryusze nie osiągają celu. Oto Mistrz ich wraz z resztą braci przygotowuje się w więzieniu na śmierć w płomieniach. Zamiary ich były dobre i święte; chcieli, aby świat cały jeden stanowił Kościół, jedno państwo, dla którego tylko boskie przykazania byłyby prawami. Ale na świecie „coraz mniej Chrystusa“, więc ich świat nie zrozumiał, a oni umierają w mękach, przekazując swe idee „braciom Różokrzyżowcom“. Ci też rzeczywiście wstępują w ich ślady, ale środki ich inne. „Teraz lać krew i własną i cudzą potrzeba — teraz rządy kruszyć i głowy królewskie zdejmować z nad karku Europejskich ludów — teraz Kościół nowymi rozdzierać bólami, by uczuł, że żyje, ocknął się.“ Ale takie środki nie mogą doprowadzić do celu — więc i oni przemijają bez śladu, oddając „puhar życia w ręce braci Mularzy.“ W świecie nastają gorsze jeszcze czasy; „Kościół pokłonił się królowi“, ustąpił mu swych praw, z których nie korzystał, i swych obowiązków, których nie wypełniał, a „imię Europy, to król“, „wszędzie gwałt, wszędzie mus.“ Czasów „piekielniejszych“ nie było jeszcze na ziemi; niegdyś został „Bóg zamordowan w człowieku“ — teraz zamordowano „ludzkość w narodzie“ — w Polsce. I widzi Młodzieniec postać Ojczyzny złożoną na marach, z skrzydłami spiętymi i trzema mieczami w piersiach, a gromady karłów otaczają jej trumnę i oczekują chwili, kiedy w jej piersi serce bić przestanie, bo dopóki ona jeszcze oddycha, nie będą mieli spokoju i nie będą mogli zasnąć na snopach ciał ludzkich. Lecz darmo pocieszają ich podziemne głosy, że „zabić, to owładnąć odmętem“, nie zaznają oni spokoju, dręczeni wyrzutami sumienia, nie zazna ich i świat cały, bo od śmierci Polski „nie spocznie, aż sam sprawiedliwym się stanie.“ „Jak człowiek, któremuby wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu.“

Tymczasem do grona karłów dołączają się inni, którym „światło, co świeci każdemu, Chrystus“, wygasło w sercach. Są to Wolnomularze wszystkich odcieni i stopni: uczniowie, czeladniki, majstry, wybrani, illuminaci i kawalerowie szkoccy. I ci wstępują w ślady poprzedników, lecz że tamci marząc o duszy niczego nie dokonali, ci zaczynają od uciskania ciał. „Dzisiaj nienawiści trzeba! Praca

nienawiści to nienawidzonych zguba." „Kto z nami, ten nasz — z tym filantropicznie; kto przeciwko nam, ten nie człowiek — z tym jak ze zwierzem." I zaraz widać skutki takich celów i środków: stosy trupów nagromadzone pod gilotynami, które ciągle „podnoszą się i spadają równo, czerwone, bryzgające" krwią. To nowa zbrodnia w dziejach ludzkości, rządy terroryzmu. Przedtem „w imieniu Boga królowie jedną z myśli świętych Boga, naród wśród ludzkości żywy roz̈ćwiartowali! — a teraz w imieniu człowieka lud zarzyna króle i kapłany i wszelką władzę ludzką!" Ale taka praca, praca nienawiści, nie może zrodzić dobrych skutków, więc też ciemności ogarniają morderców, a oni giną, przeklinając swych przewódców, którzy umieją „śmierć roznosić jak Bóg, ale jak Bóg czyni, nie umieją ani wskrzeszać, ani tworzyć." Powoli znikają gilotyny i z zamętu powszechnego wynurza się wspaniała postać Napoleona. On rozbudza narody, wznieca znowu myśli Boże, które „jak gąsienice zasklepiły się były w Europie", on staje się „Wskrzesicielem świata". „Odtąd ni Króle ni Ludy już władzy nie dzierżą — ale Narodowość i Ludzkość a w Imieniu Pana." A kiedy postać jego przeminęła, schodzą się znowu owe trzy karły, podają sobie ręce i przysięgają cicho — na to, aby zgnieść to, co zacne i święte, i za pomocą „dyplomacyi, policyi i żandarmeryi" światem kierować. „Ślub ich nierozerwalnym — lecz zaślubieni poginą."

Przeszedł już szereg minionych wieków przed oczyma Młodzieńca, a Aligier prowadzi go teraz do żelaznych drzwi, nad którymi błyszczy napis: *Gens acterna in qua nemo nascitur.*

Jak widzimy, w piątej części „*Niedokończonego Poematu*" skrystalizował się cały system historyozoficzny Krasińskiego i wyraził się jaśniej i dokładniej, niż w któremkolwiek innem jego dziele. Rozstrząsanie znaczenia jego i wartości nie jest celem niniejszej pracy, zastanówmy się raczej nad tem jednem pytaniem: czy to przedstawienie dziejów ludzkości w nieprzerwanym szeregu a przedewszystkiem, czy wybór tych narodów i tych jednostek, które do tego szeregu miały należeć, jest rzeczywiście oryginalnym pomysłem Krasińskiego i w żadnych teoryach, w żadnych wywodach przedtem nie występowało?

Rzecz naturalna, że w takiem znaczeniu przedstawił je Krasiński po raz pierwszy, lecz prawie wszystkie te fakta historyczne, które on uwzględnia, znajdziemy w historyi wolnomularstwa. Pisarze bowiem masońscy, chcąc podnieść znaczenie i powagę swego stowarzyszenia, wyprowadzają jego początek z najodleglejszych czasów, sięgając najczęściej do mularzy, pracujących nad wzniesieniem wieży

Babel lub piramid egipskich, lub też widzą go w tajemniczych obrządkach pogańskich, świątyniach egipskich albo misteryach eleuzyjskich [1]). Przeważna jednak część historyków, tak masońskich jak katolickich, jest tego zdania, że herezye Gnostyków, Albingensów a głównie Templaryuszów stworzyły podstawy wolnomularstwa. Claret n. p. tak mowi o Gnostykach, których uważa za twórców masonii: „Od r. 58. ery naszej wyobrażenia, zaczerpnięte od zwolenników Zoroastwa, z filozofii Platona, z teologii i pneumatologii Egiptu, Chaldei i Grecyi wyznawane były tajemnie przez wiele sekt, znanych pod ogólną nazwą Gnostyków; utrzymywały bowiem, że tylko same posiadają prawdziwą γνῶσιν czyli wiedzę... Gnostycy nazywali się sami dziećmi światłości“ [2]). Tak więc połączenie w jeden szereg Egipcyan, Chaldejczyków i Greków, nauki Zoroastwa i filozofii Platona jest dziełem historyków masońskich i od nich dopiero przejął je Krasiński, aby zastosować do swych celów. Dokładne wiadomości o organizacyi masońskiej, znajomość tajemniczych ich wyrażeń i ich znaczenia świadczą, że musiał historyę wolnomularstwa studyować i zapatrywania swe opierać na źródłowych jakichś wiadomościach. Jakoż rzeczywiście — o ile to można sprawdzić w całej powodzi dzieł, odnoszących się do tego przedmiotu — korzystał on najprawdopodobniej z dzieła ks. Barruel, p. t. „*Mémoires pour servir a l'histoir du Jacobinisme*“ [3]), które zawiera wiele nowych, ciekawych szczegółów, tem wiarygodniejszych, że w znacznej części są osobistymi wspomnieniami autora. Znalazł tu Krasiński wszystkie owe teorye o łączności między masonami a światem przedchrześciańskim, przedewszystkiem zaś o jedności ich z Albingensami i Templaryuszami [4]), którą uwzględnił w „*Niedokończonym Poemacie*“ za pomocą owego „puharu życia“, który Albingensi Templaryuszom, ci zaś znowu

---

[1]) Por. „Historya Towarzystw Tajnych“, Kraków 1894, str. 21.

[2]) B. Claret: „Histoir pottoresque“, str. 342 (cyt. w Hist. Tow. Taj. str. 22).

[3]) Korzystałem z wydania hamburgskiego z r. 1803 w pięciu tomach.

[4]) „... Ce premier homme et ensuite Noé, Nemrod, Salamon, Hugue des Payens, fondateur des Templiers, et Jacques Molay leur dernier Grand-Maître, deviennent les Grands Sages de la Maçonnerie, les favoris de *Jéhovah*“, t. II. str. 209.

„... Tout se lie de Cathares aux Albigeois, aux Chevaliers du Temple, et de ceux-ci aux Maçons Jacobins; tout indique un père commun“, ibid. str. 280.

wolnomularzom podają. Że Krasiński z dzieła tego rzeczywiście korzystał, świadczyć może następujące zestawienie:

„*Niedokończony Poemat*“ str. 197:

„Ci pierwsi z wzniesionemi szpadami w stalowe sklepienie, to ucznie i czeladniki...“

Baruel, t. II. str. 196:

„*Alors ceux des Frères qu'on avoit armés d'un glaive se forment en deux lignes, tenant leurs épées élevées et penchées, les pointes en avant, de manière à former ce que les Maçons appellent la voûte d'acier.*“

„*Niedokończony Poemat*“ str. 189:

„.... nie tylko człowiek jeden — nie tylko zbiór ludzi — nie tylko naród i narodów kilka, aleć wszystkie, wszystkie razem, toć Kościół powszechny.“

Barruel, t. II. str. 200:

„... *toutes leurs Loges ne sont qu'un temple fait pour représenter l'univers même, le temple qui s'étend de l'Orient à l'Occident, et du Midi au Nord. Dans ce temple, on admet avec la même indifférence le Juif et le Chrétien, le Musulman et l'Idolâtre, les hommes de toute religion, de toute secte.*“

„*Niedokończony Poemat*“ str. 198:

„... ci w kapłańskich szatach... należą do stopnia wybranych. A ci znów, z trupią głową i kośćmi i krzyżem na piersiach... to kawalery szkockie.“

Barruel, t. II. str. 204:

„*Dans ce grade, d'Elu tous les Frères paroissent vêtus en noir, portant au côté gauche un plastron, sur lequel on a brodé une tête de mort, un os et un poignard...*“

„*Niedokończony Poemat*“ str. 198:

„... mistrze illuminaci — a nazwisko ich „odrodzeni.“

Barruel, t. II. str. 219:

„... *de Kadosch interprété l'homme régénéré.*“

Co do Różokrzyżowców Krasińskiego por. Barruel, t. II. str. 211 i n.

„Niedokończony Poemat“ str. 198:

„Mac Benac! ciało odpada od kości! Mac Benac! zwycięstwo lub śmierć! Mac Benac! wolność i równość!“

Barruel, t. II. str. 203:

„... *s'écrie: „Mac Benac“ ce qui signifie, suivant les Maçons, la chair quitte les os.*“

ibid. str. 188:

„*Egalité et liberté, c'étoit là toute l'essence de notre code...*“

ibid. str. 204:

„... *le tout entouré de la devise vaincre ou mourir...*“

Takich podobnych ustępów możnaby wykazać więcej, zdaje mi się jednak, że i przytoczone tu miejsca świadczą dosyć wyraźnie o zależności Krasińskiego od dziela Barruela. Zależność ta nie przynosi jednak najmniejszej ujmy talentowi poety, jest bowiem najzupełniej formalną; czerpał on z *„Pamiętników“* tych tak, jak się czerpie ze słownika, ogólne tylko wiadomości, w zapatrywaniach zaś zachodzi często między obu dziełami stanowcza różnica. Dosyć wymienić Templaryuszów, których Barruel, stojąc na stanowisku na wskróś klerykalnem, potępia jako najgorszego rzędu kacerzy, Krasiński zaś opisuje z nietajoną sympatyą jako najszlachetniejszych marzycieli.

W następnej, ostatniej scenie wprowadza Aligier Młodzieńca do ogromnej sali, oświetlonej wiszącymi lampami. W głębi siedzi prezes, odziany w białą togę, a w około stoją „Chóry narodów“, każdy w barwach swoich i z swym naczelnikiem; chórowi polskiemu przewodzi Pankracy. Aligier jest tu już znany, lecz Młodzienic musi odbyć pewne formalności. „Chór nadpowietrzny“ przyjmuje go do zgromadzenia na mocy tego tylko, że jest Polakiem, a Pankracy na znak przyjęcia daje mu biały płaszcz i karmazynową czapkę. Lecz prezes nie poprzestaje na tem i zaczyna indagacyę: czy zrozumiał, jaką myśl wyraża ten szereg faktów historycznych, tych ludzi, którzy wiecznie do czegoś dążyli, a nigdy celu swych pragnień nie osiągli, których dopiero przed chwilą oglądał? Odpowiedź wypada dobrze, więc prezes zaczyna młodego adepta nauczać. „Starożytni

wyglądali dusz powszechnego Kościoła, nowożytni powszechnego społeczeństwa ciał. Ze zlania się ich obu wstanie trzecie. Wykonanie przepisów Bożych będzie zstąpieniem ducha, czyn sam będzie pocieszycielem. Czyn ten tkwi w piersiach ludzkich, od nas samych zależy, bo połową stworzenia, wola stworzonych. Wszyscy dążą do wolności — ale podstawą jej jest miłość, bez której nic postawić i zbudować nie sposób.“ Taka nauka nie podoba się Pankracemu; łamie on prawa towarzystwa i samowolnie zabiera głos. Zdaniem jego te idee spełnią się kiedyś, ale „przed ich urzeczywistnieniem Sławiańszczyzna cała i Polska cała muszą wyglądać, jak jedno morze krwi.“ Z szlachtą polską i w ogóle słowiańską koniec — trzeba się jej koniecznie pozbyć, żadnemu jej członkowi nie przebaczając, bo, choć już upadła, gotowa nowem poświęceniem dorwać się władzy, a dopiero po jej zgonie „będzie Równość i Lud“ — wtedy dopiero mogą się urzeczywistnić owe ideo prezesa — ale prędzej nie!

Tu prosi o głos Aligier i wstępuje na mownicę. Lecz Pankracy nie chce wdawać się w rozprawy; „kto sam słowem konieczności, ten na marne ludzkie słowa nie odpowiada.“ Każe się więc zastąpić kilku demokratom z polskiego chóru i dysputować z Aligierem — byleby tylko wyrazu „ojczyzna“ do swych mów zbyt często nie mięszali. Aligier jednak nie zważa na nich i przemawia wprost do Pankracego: „Wobec najdroższego utajonego, jak Go lud polski nazywa, pytam się ciebie, czy czujesz sercem i wiesz rozumem nieodprzekonalnie, iż dla zbawienia Polski, trzeba zagłady szlachty polskiej? Że dla odsunięcia głazu grobowego, trzeba rękom zmartwychwstańców rękawic z błota i krwi a nie gromów z czystego światła? Że dla rozpoczęcia trzeciej godziny świata, którać Chrystusową jest, należy wyprzeć się Chrystusa choćby na chwilkę — miłość odłożyć na później, Bogu wszechmocnemu powiedzieć: „Wyjdź teraz a wrócisz potem — boś dziś nam naddatkowy — dopiero potrzebny pojutrze.“ Przerywa mu Julinicz swymi demokratycznymi teoryami, lecz on nie zważając na nie, dalej mówi do Pankracego: „Pankracy! a zkąd ty się wziął? A kto wlał w ducha twego mowę polską? a kto polski obyczaj? a kto wolności żądzę? a kto siłę czynów? Czyś ty z przyszłości się urodził? wszak nie? Czemże więc ty, choć bez ojców imiennych, jeśli nie synem matki Rzeczypospolitej lackiej?“ ... „Wiedź dalej, jeśli błogosławieństwo Pana z tobą, naród twój — lecz nie odnaradawiaj go, jak czynią okrutniki, co go rozebrały. Nie bądź czwartym katem, do trzech onych przydanym przez piekło!“ Za całą odpowiedź Pankracy zrywa zupełnie ze stowarzyszeniem. „Kto we mnie wierzy, kto mój, niech się z chóru

polskiego oddziela i staje tu przy mnie“, woła do swych towarzyszy Część ich idzie za nim rzeczywiście, inni pozostają. Odchodzący muszą przebyć przykrą ceremonię; widzą trumny przeznaczone dla siebie, słyszą, jakby na własnym pogrzebie, pieśni żałobne, a podczas tej ceremonii prezes wypowiada przekleństwo na odszczepieńców wielkiej idei i prorokuje Pankracemu: „Albo marnie przepadniesz, albo też wstrzymasz rozwój ludzkości — odwrócisz ją z toru wstępnego na boczne manowce — każesz jej po kałużach brudzić stopy białe — wieki przerazisz i cofną się w tył. Czego by nie dokonał wszystkich mocarzy przebieg, moc, gwałt, ty dokonasz.“

Pankracy ze swymi stronnikami wychodzi, poczem prezes rozpuszcza zgromadzenie.

Na tem urywa się „*Niedokończony Poemat*“.

Ostatnia z istniejących części „*Niedokończonego Poematu*“ nie przynosi żadnych nowych pierwiastków do poezyi Krasińskiego. Widać na niej wyraźnie, że powstała wkrótce po smutnej pamięci rzezi z r. 1846, pod świeżem jeszcze a tak silnem wrażeniem, jakie fakt ten wywołał w umyśle poety. Owładnięty jedynie gorączkową chęcią nawrócenia zbłąkanego społeczeństwa, zapomina tu Krasiński o artystycznych warunkach, poświęca zupełnie formę dla idei i zamiast dramatycznego obrazu tworzy traktat filozoficzno-polityczny. To wyłączne oddanie się jednej tylko myśli, już poprzednio zresztą wyrażonej dosyć jasno częścią w „*Przedświcie*“, częścią w „*Psalmie Miłości*“, sprawia nadto, że nowych myśli i obrazów jest tu niewiele, a natomiast powtarzają się zdania przedtem już wypowiedziane, i usuwa prawie zupełnie wpływ obcych czynników. Jedna tylko przemowa Julinicza jest przesadzonym znacznie w czarnych barwach, gorzką ironią zaprawionym, obrazem wiersza „*Do autora Trzech Psalmów*“, a owo tajemnicze stowarzyszenie, mające ludzkość wepchnąć na nowe tory, posiadające na swych usługach wszystkie potęgi czarnoksięskie, organizacyą przypomina nieco związek Karbonaryuszów.

Co do idei jednak rzecz się ma przeciwnie. Ów dowód konieczności przyjścia epoki trzeciej, epoki Ducha św., jak ją Krasiński nazywa, oparty na dziejach dotychczasowych ludzkości (część V.), jest przejęty z „*Prolegomenów*“ Cieszkowskiego. Jestto wprawdzie rzeczą ogólnie znaną, ze względu jednak, że zależność ta najwyraźniej okazuje się w „*Niedokończonym Poemacie*“ i że dwa te dzieła nigdy dotychczas nie były zestawione, sądzę, że nie będzie od rzeczy przytoczyć tu odpowiednie ustępy „*Prolegomenów*“.

Cieszkowski dzieli całe dotychczasowe dzieje ludzkości na dwie epoki: starożytną i chrześciańską, i wykazuje konieczność przyjścia epoki trzeciej [1]). Ta trzecia epoka ma być według niego *„wirkliche Bethätigung aller früheren Elemente, welche selbst wieder die herrschende Richtung der Zukunft seyn wird"* [2]).

Oto jakie zmiany mają w tej epoce nastąpić:

„Der Staat verlässt seine abstracte Abgesonderheit und wird selbst zum Gliede der Menschheit und der concreten Völkerfamilie." „Die Menschheit... fasst sich concret und lebendig auf und wird zur organischen Menschheit, welche wohl in ihrer höchsten Bedeutung Kirche genannt werden kann" [3]). *„Im totalen Charakter des Weltgeistes wird sich die Bethätigung:*

a) des Schönen, im Gefühle — die Liebe...
b) des Wahren, im Wissen — die Weisheit...
c) des Guten, im Willlen — die Kraft und Allmacht des Lebens

bezeugen. Und so hat das Leben der Menschheit dieser drei höchsten Prädicate des Absoluten theilhaftig zu werden, was eben die höchste Verklärung des Weltgeistes seyn wird" [4]).

Jeżeli choćby te tylko ustępy *„Prolegomenów"* porównamy z nauką, jakiej prezes udziela Młodzieńcowi (część VI.), to łatwo przyjdziemy do wniosku, że Krasiński szedł ściśle za Cieszkowskim, rozwijając i uzupełniając po swojemu to, co ten z lekka tylko naszkicował.

---

[1]) „Also ist es... mit der Geschichte aus, also hat die Menschheit ihr letztes Stadium erreicht"... itd. „Prolegomena" str. 5.
[2]) tamże str. 143.
[3]) tamże str. 153.
[4]) op. cit. str. 154.